LUD

Organ Spółki Wydawniczej — Wychodzi raz na tydzień.

ROK III | KURYTYBA, DNIA 9 MARCA 1922. | Nr. 10.

Adres dla listów: — Curityba, Caixa Postal 155 — Adres Redakcji: Curityba, Avenida: Dr. Jayme Reis 115. — Paraná, Brasil.

Warunki prenumeraty:

W Brazylji rocznie — — — z dołu 11$000, z góry	10$000
Półrocznie	5$500
Kwartalnie	3$000
Miesięcznie	1$000
W Argentynie	10 pezów
W Ameryce Północnej i Kanadzie	3.50 dol.
W Europie	12$000
Numer poszczególny	200 rs

Listy z Polski.

KRAKÓW 2-go stycznia 1922 roku.

PODRÓŻE MINISTRÓW PO MIASTACH.

Przez 3 ostatnie dni bawił tu u nas minister spraw wewnętrznych p. Downarowicz. Stąd zrobił wczoraj wycieczkę do Tarnowa, aby i tego miasta stosunki poznać i zetknąć się z jego mieszkańcami. Znamienne to jest, iż już drugi minister obecnego gabinetu zjechał do Krakowa. Prezydent bowiem tego gabinetu p. Ponikowski zaraz wkrótce po objęciu rządów, bo w pierwszych dniach listopada także nas odwiedził. Ale nie tylko Kraków tak odwiedzają członkowie obecnego gabinetu. Byli prawie wszyscy gremialnie w Poznaniu, w Toruniu, Bydgoszczy i w innych miastach. Robi to wrażenie dobre i daje świadectwo głębszego zrozumienia swych obowiązków obecnemu naszemu rządowi. Składa się on jak Wam wiadomo z inteligentników bezpartyjnych w przeciwstanienia dotychczasowym rządom, w których zasiadali niektórzy ministrowie nie bardzo wykształceni, a prezydował im jakiś czas chłop Witos. Ale za to jaskrawie błyszczały ich barwy partyjne. Źle z tem było całej Ojczyźnie, a w tej Ojczyźnie najgorzej było miastom i inteligencji t. j. ludziom wykształconym, którzy po miastach żyją. Między partjami bowiem najsilniejsze są partje chłopskie, więc rząd chcąc się ostać, musiał koło chłopskich interesów chodzić i chłopów po wsiach odwiedzać.

POPRAWA DOLI MIAST I INTELIGENCJI.

To też jak ktoś dobrze powiedział, wieś w Polsce czapkami zarzuciła miasta. Nie dobrze to oczywista, bo w domu dobrej i rozumnej matki żadne dziecko nie powinno być krzywdzone i żadne też nie powinno być psute zbytniem głaskaniem i pobłażaniem. Zrozumiał to zdaje się rząd obecny i zajął się więcej losem biednego dotychczas kopciuszka t. j. miast i inteligencji. Pragnie ich los poprawić i jeźli mu się to uda, nie małą będzie miał zasługę. Poprawa ta, jak się zdaje uwydatni się w ujęciu ciężarów, nakładanych na miasta, i w przesunięciu ich na wieś, w lepszem zaopatrzeniu inteligencji i w umożliwieniu im życia, a wreszcie w ułożeniu ordynacji wyborczej do sejmu tak, aby więcej tam weszło przedstawicieli miast i inteligencji. Aby to uskutecznić, chcą ministrowie zetknąć się z miastami i inteligencją i potrzeby ich poznać.

Troska o ten stan i odwiedzania miast, nie oznacza odwrócenia się od chłopa i od wsi.

MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH P. DOWNAROWICZ W KRAKOWIE.

Wyrazem tego, że tak nie jest, był wczorajszy wieczorny raut we województwie na cześć ministra Downarowicza. Wojewoda Krakowski p. Gałecki, chcąc dać sposobność jak najliczniejszym warstwom zetknięcia się z p. ministrem, a zarazem uczcić go, zaprosił na wieczorną herbatkę bardzo liczne grono gości. Piękne, ogromne salony województwa (dawnej delegatury) zapełniły się gośćmi w liczbie około 200. I oto wśród profesorów, urzędników, przedstawicieli świata artystycznego i literatury, wśród generałów i duchowieństwa widziałeś barwne chłopskie sukmany krakusów z okolicy, którzy rozmawiali z panami popijając herbatę i zajadając pączki.

Daj Boże, aby tak zawsze zgodnie z panem polskim szedł polski lud, a będzie w Polsce lepiej.

PRZEWROTNA AGITACJA LUDOWCÓW.

Ale podburzacze ludu nie życzą sobie tego. Oni nie chcą aby ten lud z panami się stykał, im chodzi o to, aby szedł na nich zawsze z pięściami. Teraz kiedy zbliżają się nowe wybory do sejmu ich robota jątrzenia jest tem zawziętsza. Charakterystycznem jest stanowisko jakie zajmuje niby w imieniu rządu przedstawiciel tego »ludu« poseł Kiernik, który stojąc na czele naczelnej komisji ziemskiej, parceluje ziemię. Jak Wam wiadomo konstytucja nasza postanawia, że co do ewentualnej parcelacyj gruntów, które należą do dóbr kościelnych, czy jako uposażenie duchowieństwa i sług kościoła, czy też są fundacją na rzecz biednych albo fundacją mszalną, ma nastąpić porozumienie i zgoda Stolicy św. Zaczęto więc to porozumienie. Ze strony Stolicy św. została wyznaczona komisja, do której wchodzą wszyscy arcybiskupi polscy, ze strony zaś rządu kilka ministrów i urzędników a między nimi wspomniany Kiernik.

Otóż ten postawił niby w imieniu rządu projekt zabrania wszystkich dóbr kościołowi i rozparcelowania ich chłopom, a w to miejsce nie zobowiązuje się do niczego, lecz mówi, że później się pomyśli, jak utrzymanie duchowieństwa zapewnić. Na takiej podstawie oczywista nie może być ugody, boć to czysty rabunek. Ale im też o ugodę nie chodzi i wiedzą, że takie zagrabienie majątku jest niemożliwe. Chodzi im jednak o to, aby przy wyborach mogli bałamucić chłopów, krzycząc że chcieli dla nich zyskać grunta a biskupi nie pozwolili. Nie przyznają się im oczywista do tego, iż oni sami są przekonani, że pozwolić nie mogli na takie zabranie jak oni chcieli. Ale mniejsza o to, byle się chłop pogniewał na biskupów i kościół, a zwrócił się więcej do ich mniemanych opiekunów.

LUDOWCY Z POD ZNAKU STAPIŃSKIEGO, SOCJALIŚCI I ŻYDZI WROGAMI KOŚCIOŁA I WIARY—POPIERAJĄ AMERYKAŃSKICH BŁĘDNOWIERCÓW.

Wśród tych opiekunów ich kierunek wprost wrogi religji wzmaga się. Stapiński, co na tej opiece chłopskiej dorobił się już tak wielkiego majątku, jawnie występuje przeciw kościołowi. Kiedy marszałek Trąmpczyński na pierwszej sesji sejmu po nadejściu wieści o śmierci Ojca św. zaczął na część zmarłego Ojca chrześciaństwa, który dał tyle dowodów ojcowskiej życzliwości dla naszego narodu, przemawiać, Stapińszczycy wraz z żydami i socjalistami uciekli ze sali. Zlękli się jak djabeł święconej wody wyrazów hołdu dla Ojca św. Smutne to, że są chłopi co tak się bałamucić dają, i bolesne to, że takie Kierniki chcą podobno ich grono powiększyć. Witos im za mało radykalny, więc wolą komendę Stapińskiego. Ten zaś na złość kościołowi popiera różne sekty, które z Ameryki tu się przeszczepiają do Polski, aby lud nasz bałamucić i od kościoła oderwać. Za pieniądze znajdują i takich głupców, co przystępując do Anabaptystów chrzcić się drugi raz każą. Urządzili oni sobie tu w Krakowie taką komedję chrztu gromadnego mężczyźni i kobiety razem we Wiśle. Próbowali tę komedję powtórzyć drugi raz, ale że to już było zimno, więc w łaźni, we wielkim basenie chrzcić się chcieli. Rozpędziła ich jednak policja, boć dzięki Bogu jeszcze u nas nie są dozwolone tak głupie bezeceństwa, aby mężczyźni z babami razem we wodzie się pluskali, choćby to i chrztem chcieli nazwać.

Ciśnie się więc między nasz lud i zaraza tak przewrotnych sekt religijnych. Przeróżnemi broszurkami, drukowanemi w Ameryce a rozrzucanemi tu hytrze starają się agitatorzy lud ten bałamucić. Nic dziwnego; wszakże okres papiestwa Benedykta XV był zapowiedziany jako spustoszenie religij. Pustoszyła ją wojna i różne zgniłe zarazki, które się w tej bagnistej atmosferze wojny wylęgły. I w naszej więc atmosfere zarazki się te unoszą i niejedne dusze zarażają. Ale podobno następny papież ma być »wiara nieustraszona«. Epoka rozbudzenia się energji katolickiej i narodowej; u nas już zdaje się świta. Zuchwalstwo złych i bezczelność uwodzicieli ludu budzi z ospałości obojętnych, którzy zaczynają się brać do czynu. Znać to już w naszem życiu narodowem i znać to na polu życia religijnego.

NIEBYWAŁE MROZY W POLSCE.

W lecie, a nawet jeszcze w październiku, chwaliłem się przed wami naszymi upałami, które nam Brazylję przypominały. Teraz mamy mrozy, które nam przypominają Syberję. Od paru dni mamy mrozy dochodzące do 20 stopni Celsiusza.

NA FALACH AMURU *)

(Kartki z podróży).

Dnia 7-go września 1919 roku wstąpiliśmy na pokład „Dzona Kokkerilla, który gotował się ku odejściu z prądem fali do Nikolajewska u ujścia Amuru położonego (Azja wschodnia — Syberja wschodnia). Zakupiwszy żywności na kilkanaiową podróż, płacąc — chleb po 80 kopiejek, kiełbasę po 25 rubli funt i dziesiątek jaj po 25 rubli; ceny do których człowiek nigdy chyba nie przywyknie — i które stale uważa za „rozbój na gładkiej drodze", — zajęliśmy miejsce w klasie trzeciej w sąsiedztwie kupca z Błagowieszczeńska, — a właściwie przemycacza złota, — jakiegoś brodacza, professji niewiadomej, z Nikolajewska, oraz oddziału żołnierzy japońskich, składającego się z kilkunastu ludzi i... kulomiotu. Wieści bowiem krążyły w mieście i wśród podróżnych na pokładzie „Kockerilla", że w odległości stu wiorst od Chabarowska na północ „bandy czerwonych" ostrzeliwały jakiś parostatek z celem rabunku. Nie będę twierdził, by japończycy jechali w misji ochrony jedynie statku, czy też — jak opowiadano na statku — wycofywano ich z Chabarowska — aby zapewnić miejsce dla wojsk północnoamerykańskich — dość, iż wśród tych żółtych rycerzy, potomków „samurajów", nieczuliśmy się zbyt bezpiecznymi, gdyż chodziły wersje, że bolszewicy mają doskonale zorganizowaną, wywiadowczą czy też — jak chcą inni — szpiegowską organizację we wszystkich rządowych instytucjach syberyjskich. Nie będę przeczył ani potwierdzał, ale to wiem, że sprzyjających „bolszewizmowi" znaleść można w każdym fachu i urzędzie syberyjskim, wśród urzędników poczty i telegrafu, kolejowców, handlarzy, rzemieślników i włościan, tembardziej być może więc, iż o ruchach wojsk twogóle, a w szczególności, cieszących się specjalną nienawiścią wśród ludności, o japońskich są zawsze zawiadamiani i że w szczególności na statki i pociągi, wiozące ich, czychają... O godzinie 8 wieczorem po skontrolowaniu legitymacyj przez władze rosyjskie i japońskie, „Kockerill" ryknął tubalnym głosem potrzykroć, zaterkotały łancuchy kotwicy, zawarczał śpiżowy blok i śruby maszyn, zaszemrała, zabulgotała woda Amuru oddalamy się od brzegów na środek rzeki. Migoce mnóstwo świateł i ogników na oddalającym się brzegu. Widok mało miczy. Z poszarpanych ciemnych strzępów chmur wypływa, jakby olbrzymia i okrągła mydlana bańka prześwietlona blado-dziennym światłem księżyc. A na zachodzie gaśnie powoli daleki, złocisto-amarantowe pasmo, przykryte również czarną kotarą, a raczej brudnym łachmanem chmury... Parowczyk podszedł ku jednej z wyniosłości za miastem, zatrzymał się uczepił na długiej linie satelite-ładowną barkę i mruknąwszy półgłosem, jakby niezadowolony i gniewny potwór puścił się cicho, nie szumiąc prawie z lekkim zalewie pluskiem z prądem wartkich fal na wschód zataczając następnie z biegiem rzeki wielki łuk ku północy. Przepływamy pod największym mostem w Syberji niemal trzy wiorsty długości, który wisi nad nami w kształcie łukowatym, błyszczący latarkami czerwonych i białych świateł, czarodziejsko-fantastyczny. Wzdłuż brzegów migają świetliste majaki, a by robiący świętojańskie. Księżyc nabrawszy mocniejszej barwy wisiał niby tarcza mosiężna, rzucając błyszczącą się świetlaną drogę na ruchliwą płaszczyznę wód Amuru.

Jak zwykle w podróży bywa, wdaliśmy się w gawędkę z najbliższymi sąsiadami, których tak doskonale język niemiecki okrasił „szlafkamratami" towarzyszami do snu, których łączy przadewszystkiem i zbliża ku sobie wspólny dach nad głową i bliskość łóżka. Dziwny jest ten rosyjski półinteligent „prosty człowiek" przesądny nad miarę, pełen niespodzianek, jakichś dziwacznych fantazyj; przypuszczeń mistycznych, ciemnych, pełno roi mu się w głowie, niesłuszalcony jeszcze i pierwotny i prosty. Dla podróżnika ciekawe są nieraz rozmowy na jednej lawie prowadzone, w wagonie, na parostatku, czy przy jednym ognisku w „tajdze". Każdy z takich półinteligentów jest domorosłym filozofem, prawie każdy z nich ma mistyczny pierwiastek: „Szukania Boga", szukania prawdy, wątku, jej i prezródła wszechrzeczy. „Istnanije Boga" zawsze w mniejszym lub większym stopniu nurtuje społeczeństwo rosyjskie. Po za życiem czynnem, powszedniem lubi rosjanin spędzać godziny długie na rozmowach bez końca, abstrakcyjnych, mglistych, społecznych i politycznych. Narzeka zawsze na brak sprawiedliwości, na „nieprawdę", ale w życiu codziennem nigdy nie idzie drogą wymarzonej „prawdy"; rozbieżność czynu od słów u rosjanina jest ogromna. Zaledwie którykolwiek z tych idealistów dorwie się do władzy, ideał ulatnia się w sfery niedosięgłe, znika jak fantazja poety pod dotknięciem rzeczywistości. Ideały staje się najrealniejszą powszedniością, jest łapownikiem-wyzyskiwaczem, karjerowiczem. Nie jest to stronnictwo lub wygórowane określenie w nieustannej włóczędze, tułaczce w

*) Powyższy opór otrzymaliśmy od p. W. Piotrowskiego, delegata Polskiego Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu (Syberja) na Amerykę Północną, który podróż swą i ucieczkę z niewoli bolszewickiej skreślił nam w krótkich szkicach, byśmy choć w części poznali te trudy i niebezpieczeństwa, na które narażali się nasi rodacy uciekający ze Syberji. Pan W. Piotrowski należy do tych nielicznych rodaków, którym mimo prześladowania bolszewików i niezliczonych trudności udało się wydostać z piekła bolszewickiego.

Sam ocalawszy szczęśliwie, nie zapomniał także o drugich, lecz ofiarował się w swej wspaniałomyślności dla dzieci i sierot pozostałych po tych rodakach, którzy po większej części życiem przypłacili uratowanie młodego pokolenia dla Polski.

Przed miesiącem także już ta grożna zima nas siekła. Na święta mieliśmy błoto a teraz znowu mrozy. A węgla mało i drogi, więc tupamy nogami i w ręce chuchamy, zazdroszcząc Wam, że tam u Was podobno gorąco.

Przyjaciel.

SIEROTY SYBERYJSKIE WYJECHAŁY DO POLSKI.

W sobotę dnia 28-go stycznia b. r. okrętem „Princess Matoika" odjechało z portu w Nowym Jorku 310 sierot polskich wprost na Gdańsk do Polski. Wszystkie koszta przejazdu ponosi Wydział Narodowy.

Dzieci zebrano z 9 sierocińców, kierowanych przez zakonnice, a starszych chłopców ze szkoły związkowej w Cambridge. Wreszcie skończyło się tułactwo tych biednych dzieci — uratowano je dla ojczyzny. W Ameryce pozostaje jeszcze 57. sierot w sierocińcach; z tej liczby 29 chłopców chce skończyć kurs szkoły rzemieślniczej w Cambridge, 8-ro dzieci oddano krewnym, a rodzice 20. dzieci już są w drodze do Ameryki. Wydział Narodowy troszczyć się będzie o ich utrzymanie. Czerwony Krzyż amerykański wspaniałomyślnie wyposażył dzieci w ciepłe sweatery, szaliki i czapeczki. W Polsce podjęło opieki nad temi sierotami tak ofiarne zawsze Poznańskie.

Związek Towarzystw dobroczynnych »Caritas« pozostający pod opieką prymasa-arcybiskupa Dalbora pomieścił dzieci: w Broniszewie chłopców, a w Mielżynie dziewczęta.

Obu zakładami zarządzają Siostry Dominikanki. Dzieci będą wychowywane wtych zakładach jak się wyraził Arcybiskup Dalbor »dopóki nie staną na własnych nogach«. Rodacy ze Stanów Zjednoczonych złożyli na dalsze wychowanie sierot ryczałtową kwotę 25,000 dolarów aż do czasu ich pełnoletności. Tak zakończyła się działalność komitetu dla dzieci syberyjskich w Stanach Zjednoczonych.

Ponieważ Komitet powyższy miał także filję i w Paranie, przeto odnośnie do ogłoszonej już odezwy wobec bliskiego zamknięcia rachunków, uprasza się odesłać prędko zebrane składki, by zasilić niemi komitet w Tokio w Japonji, który jeszcze znaczną ilość dzieci utrzymywać musi.

DR. VIEIRA DE ALENCAR
Adwokat.
BIURO: Rua 15 de Novembro Nr. 37
Telefon: Nr. 232.
REZYDENCJA: Rua Iguassu N. 205
Telefon: Nr. 415. — Curityba.
16

Wiadomości.

Z POLSKI.

Ze Lwowa donoszą, że sowiet bolszewicki w Płoskirowie skazał na śmierć znowu 32. osoby, z czego 6 zdołało uciec, a 23 osoby już rozstrzelano.

Między innymi zostali rozstrzelani: Nikodem Kozicki i właściciel młyna Lemberg — Polacy.

— —

Z Warszawy piszą: Na posiedzeniu dnia 26-go stycznia Rada ministrów przyjęła do wiadomości zarządzenie ministra oświaty, o zawieszeniu nauki w szkołach w dniu 30-go stycznia na znak żałoby z powodu zgonu papieża Benedykta XV i poleciła ministrowi spraw wewnętrznych zwrócić się do gmin miejskich z wezwaniem do zawieszenia w tym dniu zabaw i widowisk.

Młodzież polska stawiła się w tym dniu w kościołach by pomodlić się za duszę ś. p. Benedykta XV., który ofiarami idącemi w setki miljonów marek uratował tysiącom dzieci polskich zdrowie i życie.

— —

Polscy przemysłowcy, redaktorzy i publicyści urządzili konferencję w sprawie zagadnienia żydowskiego w Polsce — i postanowili — iż zlanie się żydów z Polakami jest niemożliwem i jedyny sposób względem nich jest zabezpieczyć się od żydów, ukracając im praw albo wygnanie ich z kraju.

Konferencya, chętnie zgodziła się na wychodźtwo żydów do Palestyny lub Stanów Zjednoczonych. Imigracja do Północnej Ameryki ostatnio została wstrzymaną. Więc Żydom zostaje li droga do Palestyny.

Redaktor »Gazety porannej« oświadczył iż obecność żydowskiego narodu w Polsce czyni niemożliwą ochronę przed bolszewizmem.

Żydzi mieszkający w Warszawie wznieśli protest przeciw udzielaniu pozwolenia na podobne zebrania.

— —

— »Gazeta Warszawska« podaje wiadomość, że pełnomocnikiem rządu polskiego do rokowań w sprawie Jaworzyny zostanie prawdopodobnie mianowany profesor Oswald Balcer, znakomity polski prawnik i znawca przedmiotu sporu, który swego czasu zastępował Galicję w sporze z Węgrami o Morskie Oko, najpiękniejsze górskie jezioro w Tatrach. Polska posiada wprawdzie wielką wieś Jaworzynę, ale obszerne hale czyli pastwiska dla owiec i wielkie lasy do tej gminy przynależne, pozostawiono przy Czechach, tak, że biedni górale nie mają z czego żyć.

— —

Lwowski »Dz. Ludowy«, podając uchwałę Rady Naczelnej P. P. S., żądającą terytorjalnej autonomji dla Galicji Wschodniej, dodaje, że uchwała ta jest sprzeczna z opinją partyj we Wschodniej Galicji. Wobec zlekceważenia tej opinji przez Radę Naczelną, lwowska organizacja P. P. S. musi zająć stanowisko w tej sprawie.

W kołach politycznych mówią wobec tego o mającym nastąpić rozłamie w polskiej partji socjalistycznej.

— —

Litewska agencja telegraficzna donosi że w odpowiedzi na zawiadomienie Rady Ligi Narodów o zrzeczeniu się przez nią dalszego pośrednictwa w sporze polsko-litewskim, rząd litewski zawiadomił Radę Ligi, że jego dążeniem jest podjęcie dyplomatycznych i konsularnych stosunków z Polską na podstawie obustronnego uznania niepodległości. Rząd litewski oświadcza dalej, że nie godzi się na ustalenie nowej linji granicznej i proponuje, aby po rozwiązaniu międzynarodowej komisji kontrolnej w Wilnie był wyznaczony specjalny komisarz Ligi Narodów, dla zarządu pasa neutralnego między Polską a Litwą. Wkońcu rząd litewski oświadczył, że przyjmuje propozycje Rady Ligi co do ochrony mniejszości narodowych.

Rząd kowieński wystosował do Rady Najwyższej notę, protestującą przeciwko wyborom na Wileńszczyźnie.

Rząd litewski oświadcza w swej nocie, że nie morze nigdy uznać wyborów na Wileńszczyźnie, ponieważ odbyły się one pod presją armji generała Żeligowskiego.

Naturalnie Prusom przede wszystkiem wszelka zgoda między Litwą a Polską jest nie na rękę i wogóle niema środka na to, by się rusy uspokoiły, lecz Anglja tego widzieć nie chce.

— —

Z kół miarodajnych donoszą, że w styczniu ma się udać min. spraw zagranicznych Skirmunt do Paryża, aby przedłożyć mocarstwom sprzymierzonym projekt autonomji Galicji Wschodniej.

— —

„Goniec Krakowski" podaje: Minister skarbu Michalski podczas pobytu w Krakowie na posiedzeniu w Izbie handlowej stwierdził, że maszyna, drukująca nasze baknoty, w ostatnim miesiącu wybitnie zwolniła tempo. Podczas gdy jeszcze w paździerpniku wydrukowano marek polskich za 20 miljonów, w grudniu nie osiągnięto nawet jednej trzeciej części tej sumy. Do 15-go grudnia wydrukowano baknotów tylko za 3 miljardy, do końca grudnia wydrukowano 5 do 6 mijardów. Jest to jeden z widocznych dowodów poprawienia się naszej sytuacji finansowej wogóle i stanu naszego skarbu w szczególności.

— —

Pożar wybuchł w gmachu poselstwa polskiego w Moskwie, przyczem spłonęła większa część budynku. Wdrożono energiczne śledztwo.

W ministerstwie spraw zagranicznych potwierdzają wiadomość o pożarze budynku poselstwa polskiego w Moskwie z tem, iż śledztwo wykazało, iż pożar powstał skutkiem krótkiego spięcia. Część gmachu została zniszczona, archiwa jednak ocalały.

— —

W ostatnich dniach grudnia odbyło się w Krakowie ważne zgromadzenie Stowarzyszenia Kupców Żydowskich, na którem uchwalono rezolucję, domagającą się umożliwienia kupcom i rzemieślnikom żydowskim pracy w niedziele i święta katolickie. Postanowiono również utworzyć żydowsko-kupiecki bank akcyjny i towarzystwo akcyjne dla handlu z Rosją.

Z Brazylji.

KURYTYBA. Przy ostatnich wyborach na prezydenta i wiceprezydenta Republiki otrzymali w Paranie Dr. Artur Bernardes 11,726 głosów a Nilo Peçanha 4,332.

W stanach poszczególnych wynik głosowania był następujący:

Stany:	Bernardes	Nilo
Amazonas	1,113	1,242
Para	4,104	2,198
Maranhão	13,124	3,047
Piauhy	1 330	1,159
Ceará	22,387	3,803
Rio Gr. do Norte	8,482	503
Parahyba	4,202	1,280
Pernambuco	818	27,110
Alagoas	6,057	2 051
Sergipe	7,667	2,957
Bahia	6,598	39,594
Espirito Santo	4,089	779
Rio de Janeiro	13,488	37 063
Dystrykt Federalny	9,424	17,841
São Paulo	93,655	8 627
Santa Catharina	10,384	3,166
Rio Gr. do Sul	7,867	58,221
Minas Géraes	134,275	13,656
Goyaz	994	338
Matto Grosso	1,606	706

Powyższe cyfry nie są jeszcze ustalone, gdyż nie ze wszystkich okręgów wyborczych nadeszły sprawozdania.

Późniejszy telegram z Rio donosi, że Artur Bernardes otrzymał 319,049 głosów, Nilo Peçanha 162,315, Urbano Santos 277,950, I. Seabra 137,818. Według powyższych danych odnieśli zwycięstwo kandydaci rządowi Artur Bernardes i Urbano Santos.

— —

Parańska administracja poczt otrzymała zawiadomienie od władz wyższych, że może przyjmować przesyłki pocztowe tak zwane »collis posteaux« do Polski i to albo przez Francję albo Włochy (Italię) stosownie do woli nadawcy. (Collis posto paczki do 5 kg. wagi).

— —

Wypalił się tu w poniedziałek, dnia 27-go lutego dom na Praça Tiradentes; w domie tym urządził niedawno pewien kupiec turecki José Caran sklep »Senhorita«. Na wieść o ogniu, który zniszczył znaczną część towarów uległ właściciel napadowi nerwowemu, tak iż musiano go odwieść na pogotowie ratunkowe. Dzięki natychmiastowej pomocy ze strony tak straży ogniowej jak i ludności zdołano pożar prędko ugasić. Przyczyna pożaru nie jest na razie wiadoma; zapewne eksplodowało kilka butelek perfumów karnawałowych, które posiadają znaczną domieszkę materjału łatwo zapalnego.

— —

Policja kurytybska ujęła dwóch śmiałych włamywaczy, którzy w ostatnich czasach dopuścili się kilku znaczniejszych kradzieży. Rzeczy skradzione odebrano im a ich osadzono we więzieniu.

— —

PONTA GROSSA. Utopił się w ostatnich dniach w kąpieli 22-letni Jerzy Ludwik Rothenger. — 24-letnia Octavia da Costa popełniła samobójstwo; jako powód podają nieszczęśliwą miłość.

— —

PARANAGUA. Niejaki Manoel Affonso, zatrudniony przy łodzi żaglowej, wypadł z czołna i utopił się.

— —

GUARAPUAVA. Pewna szajka uzbrojona wtargnęła do domu Dr. Baranna, by go zamordować. Mieszkańcy domu poczęli dla obrony życia strzelać, na co morderey odpowiedzieli wystrzałami z rewolwerów, aż policja położyła kres tej strzelaninie. Przytem zraniono dwie osoby.

— —

IMBITUVA. W Imbituwie napadł A. Nunes uzbrojony w nóż i strzelbę sędziego tamtejszego. Zamiaru swego nie dopiął, gdyż został za wczasu rozbrojony przez obecnych i następnie uwięziony.

— —

ANTONIO OLYNTHO. W Antonio Olyntho poraniła się ciężko wdowa Katarzyna Oleniuk, któ-

---

Syberji, jaką odbyłem mimowoli, widziałem to wszędzie. I tym razem podczas kilkudniowej podróży na parostatku dokoła nas zbierała się gromadka całkiem ciemnych i pierwotnych, lub półinteligentnych „filozofów" na rozmowę. Nieodrzeczy będzie, jeśli dla charakterystyki i potwierdzenia tego o czem powiedziałem, przytoczę niektóre z tych rozmów. Niepotrzebuję powtarzać, iż jądrem i treścią przeważnie dyskusyj i opowiadań był „bolszewizm". Polityka wżarła się w te mózgi a duch „sowieckiej Rosji" opętał i basta!

— Oto mniej więcej treść długich rozmów: „Jeszcze Rosja się opamięta, jeszcze pokaże sojusznikom gdzie pieprz rośnie"... Z Niemcami wejdzie w sojusz, Niemiec mądry (małpę wynalazł!) nietaiec nam nie wróg"... „Dla was, Rosjanie, Niemiec zawsze był alfą i omegą"... rzucam złośliwie. „A cóż?" wyznał szczerze przemycacz złota z Błagowieszczeńska, oni z „narodem" trzymają przeciw tym naszym teraźniejszym wielkorządcom („prawitelej") z za morza"... „Czemu się dziwicie? wszak rosjanie nie poraz pierwszy „warjaga" (wroga) na władzę do siebie proszą, aby nad nimi panował", odezwał się sarkastycznie o marzących błękitnych oczach, długobrody blondyn, typowa twarz słowiańska, sąsiad z górnej ławy nademną „to prawda, ale tamci nie dzielili Rosji a sojusznicy dzielą: Polsce, Finlandji, Ukrainie przyznają niepodległość nie pytając o to Rosji, przez wdzięczność zapewne zato, żeśmy ich Francuzów i Anglików od Niemców obronili", mówił przemycacz z goryczą „Och, z nami siła Chrystusowa!" (krestnaja siła) westchnął głęboko, żegnając się sąsiad z ławy bocznej w wytartym poplamionym kociołku na głowie, w surducie długim koloru nijakiego, cudaczna postać, o twarzy przypominającej do złudzenia oblicze „koniokrada" i kochanka carycy Rasputina, wykrojonego z satyrycznego pisemka. Brwi nastrzępione, oczy siwe, nos mięsisty wielki, skrzywiony nieco na prawo, trochę kłaków pod nosem, sterczących pionowo, rysy nieforemne, długa broda. Jak się następnie okazało, kupiec zamożny rodem z Uralu, „Boga zapomnieli"... dodał oczyszczając mięsisty nos, bardzo pierwotnym sposobem zapomocą dwóch palców przychuchnięcia głośnego, które wydobyło się z organu powonienia skutkiem parcia powietrza... „Boga rozgniewali... W Imię Ojca i Syna..." przeżegnał się po raz trzeci, „Ej, po co, za wracać głowę, dziaduniu? (dieduszka), sobie i innym? „Bogów na Rusi ile chcesz było dawniej i dziś: chłysty, sabotniki, starowiery, siedemdziesiąt siedm sekt, to znaczy siedemdziesiąt siedm bogów... Którego z nich rozgniewali, którego zapomnieli? „Ej, ty stara mózgownico (baszka) Bóg jest jeden prawosławny, tylko tamci czarta chwalą". Nastąpiła dość wesoła sprzeczka kupca stworzonego na obraz i podobieństwo Rasputina z nauczycielem wiejskim, sążnistego wzrostu z imponującą siwą długą brodą patryarchy i bujną takiejże barwy lwią czupryną, istnym wcieleniem ojca bogów olympijskich Jowisza, o czerwonej zdrowej cerze oblicza, który jechał na posadę bakałarza wśród „inorodców" osiadłych goldów, pod wsią Malmyzem." Ty prawosławny, to dla ciebie Bóg również prawosławny, a dla „mołokanow" bog mołokański, dla skopców bógskopiec". "To szatani (djawoły), kusiciele tylko"... Niech bedą według twego mniemania czarty, ale im ruski człowiek kłania się... Znam ja Ruś wielką i wiem, co się w niej dzieje, dziwne rzeczy kryją się w „tajgach" i gorach i głuchych zakątkach. Ot według ciebie Chrystus raz się zrodził, a u Bogorodców rodzi się stale, kiedy trzeba"...

Zdziwiony i zaciekawiony potrochu, dziwną nazwą religijnej sekty, o której istnieniu nie słyszałem dotychczas, prosiłem nauczyciela, aby mi opowiedział coś o niej. " Pewno pan nie wierzy temu i włoży me opowiadania między bajki, a jednak to tak jest, iż istnieje na Uralu sekta „Bogorodców", którzy wybierają ze wsi najpiękniejszą zamężną, ale niepokalaną niewiastę, stawiają, podczas nabożeństwa w cerkwi, obłóklszy w przejrzyste szaty pod szklanym kołpakiem! kadzą jej uważając ją za Bogarodzicę... Gdy niewiasta owa z czasem rodzi syna, zabijają go (!) i krwi niemowlęcia używa ją do swych obrzadków (!?). Córka niewiasty z czasem staje się bogarodzicą!"... Nie potrzebuję tu dowodzić całej bezsensowności tego odpowiadania, jest to rzecz niemożliwa, aby w XX stuleciu istniały podobne dzikie bestjalskie obrządki, przyznać jednak trzeba, że w Rosji istnieje dużo sekt opartych na seksualnem zwyrodnieniu, jak znani wszystkim „skopcy", i „chłysty".

Opowiadanie jednak powyższe dowodzi, że Rosja była i jest krajem, gdzie wszelka niemożliwość staje się możliwością, krajem skrajności wielkich i ciemnoty barbarzyńskiej. Muszę tu zaznaczyć, że nauczyciel wiejski, ów opowiadacz, pochodził z klasy zamożnej, inteligentnej rodziny, wąchał (jak się wyraził) z Akademji Nauk w Petersburgu...

Rozmowa następnie zeszła znów na tory polityczne, na tę politykę nurtującą umysły, dokuczliwą, nieprzegadaną politykę, potrącając co chwila o „bolszewizm" jak o ropiejącą niezagojoną ranę!

„Chińczycy, naród stary, który tysiące lat liczy istnienia, gdy narody europejskie, a pomiędzy innymi ruski jeszcze nie istniały na ziemi, już mieli rewolucję, podobną do rosyjskiej. Był tam porządek komunistyczno sowiecki, i Adam, który pewno z Chin pochodził, był tam komisarzem!"... dowodził z powagą i przekonaniem przemycacz złota. Słuchacze podziwiali wiedzę głęboką, i umysł ich, błądząc wśród tych absurdów, godnych śmiechu—marzył o... bolszewiźmie, jak o raju ziemskim, z którego Adama, pierwszego komisarza komunistów, wygnano!... I tak w kółko...

Takie i tym podobne rozmowy prowadzi

Związek Katolickich Szkół Polskich

przypomina o zjeździe delegatów NA ORGANIZACYJNY WIEC naznaczony na dzień 23 kwietnia czyli na pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy.

Na zjazd mają prawo wysłać delegatów, towarzystwa, bractwa kościelne i grupy Związku Katolickich Szkół Polskich liczące najmniej 10 członków — po jednym delegacie; 50 członków po dwóch delegatach; 75 członków po trzech delegatach i t. d. i wszyscy pojedyńczy członkowie, zwyczajni i nadzwyczajni i wszystkie przychylne osoby chcące przystąpić do Związku.

Rodacy!

Zapisujcie się do Związku Katolickich Szkół Polskich. Przewodnią ideą Związku jest szerzenie oświaty w duchu Katolickim, rozwijanie rozumu i serca.

Rodaku! Jeśli Ci w życiu ciężko było bez nauki i światła, to staraj się by dzieci twoje wygodniej żyć mogły, zapisz się do Związku, dając tem przykład innym i pociągając ich do tej wielkiej idei.

Związek uprasza wszystkie towarzystwa, bractwa kościelne, grupy i pojedyńcze osoby, którym posłano listy członków o piśmienne, zawiadomienie Związku przed zjazdem a mianowicie:

1) Które numera wysłanych list członkowskich zostały zapełnione, i komu zostały powierzone?

2) Jakie numera pozostały wolne?

Te dane są Związkowi nieodzownie potrzebne do sprawozdania na wiecu.

Uprasza się też, T-wa i szkoły, by na wszelkie listy Związku jaknajprędzej odpowiadały.

Związek Katolickich Szkół Polskich otwiera szkołę wieczorną, wykładane będą języki polski i portugalski, arytmetyka, początki geometrji, geografja powszechna i historja Polski. Pożądani są:

Kandydaci i Kandydatki dla przygotowania się na nauczycieli szkół ludowych.

Zapisy należy zgłaszać do biura Związku Katolickich Szkół Polskich. Avenida Jayme Reis 115; listownie Caixa postal 155.

Tamże można otrzymać bliższe informacje dotyczące wpłaty i programu.

---

ra idąc z nożem upadła tak nieszczęśliwie na powalony pinior, iż nóż przebił jej lewy bok powyżej serca. Ponieważ rana jest bardzo głęboka, zachodzi obawa śmierci.

— —

MONTE ALEGRE. Smutny wypadek rodaka Antoniego Kempy. Wymieniony był na wyborach w Monte Alegre. Wracając do domu wsiadł błędnie na pociąg, dążący do Kurytyby. Dopiero za stacją Palmeira spostrzegł się i chciał wyskoczyć z wagonu, przyczem — nie bez własnej winy zawadził nogą i znalazł śmierc pod kołami pociągu.

— —

RIO DE JANEIRO. Wystawa jubileuszowa. Na wystawę jubileuszową w Rio de Janeiro czyni się w Buenos Ayres gorączkowe przygotowania. Z poręki rządu Argentyńskiego została ustanowiona osobna komisja, która ma się zająć reprezentacją Argentyny na wystawie.

Także rząd meksykański zamierza podarować Brazylji kopję pomnika bohatera narodowego w Meksyku.

Anglja wyśle swego nadzwyczajnego posła na wystawę jubilenszową, o czem zawiadomiła już Brazylję.

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki postanowiły wybudować w Rio wspaniały pałac wystawowy, w którym po wystawie będzie się mieściła Ambasada Stanów Zjednoczonych.

Po prezydenta Portugalji jako kraju macierzystego Brazylji wyśle rząd pancernik São Paulo, by wśród obcych na zjeździe zajął pierwsze miejsce.

— —

Z pogranicza Brazylji i Guayany Angielskiej donoszą, że mieszkańcy Angielskiej Guayany napadają osady ludności brazylijskiej kradnąc wszystko, co im w ręce wpaduje. Pokrzywdzeni udali się ze skargą do rządu brazylijskiego.

— —

Podług zeznań pewnego agenta japońskiego towarzystwa emigracyjne o rząd brazylijski miał udzielić zezwolenia na wydzielenie 250,000 akrów dla kolonistów japońskich. Na obszarze tym rozpoczęto już podobno budowę koleji. 2,500 rodzin japońskich już się osiedliło. Głównym stanem kolonizacyjnym dla japończyków jest São Paulo, którego klimat jest podobny do klimatu Japonji. Już Rio de Janeiro posiada znaczną dzielnicę japońską.

—

Gazety rioskie rozpisują się dosyć obszernie o pokładach nafty w Brazylji, które odnaleziono także w Paranie.

—

W stolicy stwierdzono kilka wypadków grypy czyli influency, która obecnie szerzy się strasznie w Europie i Północnej Ameryce.

Najlepszymi środkami zaradczymi przeciwko tej zarazie są: płukanie usz i nosa roztworem soli potasowej i manganu, do którego można jeszcze dodać nieco soli. Prócz tego trzeba się strzedz zaziębienia i zmęczenia; ciepłe ubranie, suche nogi i regularne odżywienie przyczyniają się wielce do zwalczania tej choroby.

— —

Od niejakiego czasu poczęły się ukazywać w kraju fałszywe bonusy niepodległościowe. Policja ma ich już do 5,000. Fabrykacją fałszywych bonusów ma się podobnie zajmować pewna szajka, na której czele stoi sławny zbrodniarz Jeronymo Pegatti.

—

Po licznych naradach kongres brazylijski postanowił przenieść stolicę państwa do Goyaz. Kamień węgelny pod tę nową stolicę ma być położonym dnia 7-go września b. r.

— —

W Barra Mansa, w stanie Rio zapadło się cinema grzebiąc wiele osób, które po części ciężko i lekko ranne wydobyto z pod rumowiska, wypadku śmiertelnego nie było.

— —

SANTOS. Santos, miasto portowe, nawiedziła w ostatnim czasie okropna burza, która trwała blisko 2 godziny. Woda zalewała ulice i poczyniła wiele szkody.

—

PARAHYBA. W Cerico zrabowała pewna szajka złodziejska Coronelowi Lobo 60 kontów i ulotniła się. Także w Natal i przyległych miejscowościach grasuje podobna szajka, rabując i paląc osady bezbronnej ludności.

Ze swiata.

PRZYSTĄPIENIE POLSKI DO MAŁEJ ANTANTY.

Londyn. Według najnowszych wiadomości przystąpiła Polska do tak zwanej Małej Ententy, która skutkiem tego ma przybrać nazwę »Związek Czterech«.

Praga. Minister Polski w Pradze zaprzeczył publicznie wszelkim pogłoskom o istnieniu układu pomiędzy Polską a Węgrami.

Genewa. Posiedzenia komisji, mającej rozwiązać kwestję górnośląską, trwają w dalszym ciągu.

Odnośny układ, sporządzony przez tę komisję, zawiera 15 artykułów i jest na ukończeniu, tak że niedługo ogłosi się wynik powyższych obrad.

Belgrad. Minister spraw zagranicznych Jugosławji oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że przystąpienie Polski do tak zwanego Związku Czterech (Państw) byłby pierwszym krokiem ku wspólnemu działaniu na konferencji międzynarodowej w Genui.

— —

FRANCJA. Prezydenci ministrów Anglji i Francji, Lloyd Georgie i Poincare, postanowili odroczyć konferencję międzynarodową w Genui (Italia) aż do 10-go kwietnia b. r.

— —

ANGLJA. Rząd angielski powiadomił urzędy egipskie, że zrzeka się opiekuństwa nad Egiptem; ostateczne uregulowanie tej kwestji ma nastąpić po załatwieniu spraw dotyczących zobopólnych interesów.

Liczba strajkujących robotników — w Anglji, zatrudnionych przy budowie okrętów, dochodzi do 1 miljona.

—Z Londynu donoszą, że Lloyd George, słynny polityk angielski, który przez całą wojnę aż do tej chwili kierował polityką angielską i wywierał największy wpływ na politykę wszechświatową, zamierza ustąpić ze zajmowanego stanowiska prezydenta ministrów.

Angielska »Mornig Post« podaje za powód ustąpienia: niepowodzenia w układzie handlowym z bolszewicką Rosją i niezadowolenie z obrotu sprawy irlandzkiej.

— INDJE (BOMBAY). Lord Northcliffe, znany wydawca angielski, zwiedził Indje i do następujących konkluzji przyszedł:

„Sytuacja w Indjach zupełnie inaczej przedstawiała się 25 lat temu. Nastąpiła ogromna zmiana w poglądach tak Hindusów jak i Mahometan. Działają oni ręka w rękę przeciw Anglji. Rozmawiałem z przeszło 100 muzułmanami wszystkich klas i przekonałem się, że żywią oni jednakowe poglądy.

„Mahometanie są oburzeni na Anglików za ich politykę względem Turcji. Wielce oburzyła ich ostatnia pożyczka udzielona Grecji."

Lord Northcliffe wysądował poglądy znanych mahometan. Żądania ich są następujące:

1. Anglja powinna uznać sułtana i zawarować dostęp muzułmanom do miejsc świętych.

2. Adryjanopol powinien być zwrócony Turcji.

3. Cała Azja Mniejsza powinna być zwrócona Turcji.

—

ARGENTYNA. Rząd argentyński zamierza udzielić pomocy kolonistom, hodującym roślinę Herwa Maté, by handel tym produktem uniezależnić od wpływu handlu brazylijskiego, który dotychczas dostarczał tej pożytecznej herbaty.

Dnia 19-go marca, jako w dzień Imienin Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudzkiego, odbędzie się o godziny 2-giej uroczysty obchód patrjotyczny urządzony staraniem Towarzystwa Kościuszki, Łączność i Zgoda i Związku Katolickich Szkół Polskich w domu Towarzystwa Kościuszki przy ulicy Ebano Pereira. Na program składają się muzyka, śpiewy, deklamacje, odczyt Ks. Jana Rzymełki »Dwa prądy w budowie nowoczesnej Polski« i żywy obraz.

O liczny udział upraszają zarządy.

Ostatnie wiadomości

RIO DE JANEIRO. Ostateczny wynik wyborów na prezydenta Brazylji przedstawia się następująco:

Artur Bernardes 428,679 głosów
Nilo Peçanha 285,738 głosów

GÓRNY ŚLĄSK. Z Opola donoszą o nowych, aresztowaniach w Gliwickim (Niemcy!), zarządzonych przez komisję międzynarodową, która w rozmaitych miejscach znalazła olbrzymie składy broni i amunicji.

Polska część Górnego Śląska polonizuje się nadzwyczajnie.

Niemieccy właściciele ziemscy wysprzedawają nagwałt swe gospodarstwa i umykają na lewy brzeg Odry.

Polacy zaś z lewego brzegu Odry przenoszą się do polskiej części Górnego Śląska.

—

WĘGRY. W Budapeszcie wykryła policja ponowny spisek komunistyczny, popierany przez rząd bolszewicki w Rosji. Między innymi przyaresztowano cztery osoby, które w tajnych biurach wyrabiały odezwy bolszewickie.

WIADOMOŚĆ TELEGRAFICZNA.

Warszawa 6. Z powodu sprawy Wileńskiej rząd Ponikowskiego podał się do dymisji, nie mogąc przeprowadzić formy przyłączenia Wilna odpowiadającej sytuacji międzynarodowej.

Przewidywanem jest, że przesilenie gabinetowe potrwa bardzo krótko, zaś w ogólnej polityce zagranicznej zatwierdzonej przez Sejm nie zajdą żadne poważniejsze zmiany.

KURS PIENIĘŻNY.

Funt sterling 30$,969 frank francuski 650 rs., lira 381 rs., dolar amerykański 7$,150 milrejs portugalski 640 rs., pez argentyński papierowy 2$700, złoty 6$100, pezo urug. 5$970, korona austrjacka 004 rs., marka niemiecka 040, marek polskich 525 za 1$000.

Związek Polski
W KURYTYBIE.

Walne Nadzwyczajne Zebranie.

Niniejszym zapraszamy Sz. Rodaków na Walne Nadzwyczajne Zebranie, które zarząd Związku zwołuje na 12 go marca r. b. na godzinę 2-gą po południu.

Sprawy bardzo ważne na porządku dziennym, uprasza się przeto o jaknajliczniejszy udział.

Prezes: DR. MIROSŁAW SZELIGOWSKI
Sekretarz: KAZIMIERZ MITCZUK.

SPRZEDAJE się w MORRETES po cenie okazyjnej

HOTEL CENTRAL

Doskonale urządzony, położony na brzegu rzeki NHUNDIAGUARA ze wspaniałym widokiem na rzekę i góry. TAMŻE DO NABYCIA KOŃ I KRYTA ARANJA. 36

„A VENCEDORA"

FABRYKA KARMELKÓW I CUKIERKÓW, W NAJLEPSZYCH GATUNKACH I W PAPIERKI OWIJANYCH,

Malinowych, kokosowych, miętowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych, bananowych, mlecznych i dużo innych.

Prócz tych mam jeszcze inne gatunki specjalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych.

Upraszam Sz. Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

Franciszek Łachowski

CURITYBA — Rua Cabral N 53 — PARANA

---

ciemny mieszkaniec Syberji; umysł jego pierwotny błądził w chaosie pojęć dziwacznych, w gmatwaninie absurdów, które zakrawają na anegdotę nieraz...

Oto jeszcze raz, układając się do snu i życząc „dobrej nocy" odezwał się stary z jowiszową czupryną, nauczyciel wzdychając głośno. „Wiecie, panowie? „batiuszce" Rasputinowi naród ruski powinien pomnik postawić". Jakto?!

Rzecz prosta, on najwięcej się przyczynił do obalenia caryzmu. Rasputin jest największym rewolucjonistą rosyjskim, gdyby nie on nie byłoby rewolucji i ruskiej wolności!"..

Mimowoli pomyślałem sobie w duchu, iż ze wszystkich rozmów prowadzonych poprzednio, to ostatnie zdanie najbliższe było rzeczywistości i prawdy... — C. d. n.

WACŁAW PIOTROWSKI (W. Łazęga).

BACZNOŚĆ!

Wielka i nadzwyczajna wysprzedaż

A Colonial

daje wspaniałą sposobność do kupna po cenach wyjątkowo niskich. Z powodu zmiany firmy i przeróbki domu na wielkie magazyny hurtowne, musi wyprzedać wszystek towar detaliczny.

Dlatego nie zwraca się uwagi na ceny ani na koszta, ale sprzedaje się za cenę jaką ofiaruje fregez. Wielkich nagród udziela się dając rabat, lub resztki materji.

N. B. — Dom płaci tramwajowym fregezom, którzy mieszkając daleko, zażądają na tramwaj i zrobią zakup najmniej na 10$000.

A Colonial

Na rogu Praça Osorio i ulicy Commendador Araujo N 1 i 3.

1

REUMATOL

LECZYBÓLE REUMATYCZNE — DZIELNY ŚRODEK PRZECIW GOŚĆCOWI, NERWOBÓLOM, ORAZ WSZELKIM INNYM CHOROBOM MIĘŚNIOWYM.

Cena flakonu 1$500.

APTEKA POLSKA

Ul. 15 de Novembro N. 5 — KURYTYBA

3

Chcecie kupić tanio?

NACZYNIA PORCELANOWE, ŻELAZNE, NARZĘDZIA ROLNICZE, FARBY, OLEJ, DROBNE RZECZY, SZKŁO DO OKIEN i t. d. .... ŻELAZO W SZTABACH.

Kupujcie tylko

w CASA VERMELHA

Rua José Bonifacio N. 15.

11

Dr. MIROSŁAW SZELIGOWSKI

BYŁY ASYSTENT KLINIK EUROPEJSKICH.

LEKARZ I OPERATOR.

4

KURYTYBA — RUA S. FRANCISCO N. 25.

Leczy podług najnowszych sposobów.

Wykonuje wszelkie operacje chirurgiczne.

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt w klinice. Dokonuje badań i leczy promieniami Roentgena. Posiada własne laboratorjum do badań chemicznych i mikroskopowych oraz do badań krwi na choroby ukryte.

ZAMIEJSCOWYM UDZIELA INFORMACJI LISTOWNIE.

APTEKA „PARANAENSE"

S. Głuszczyński & S-ka.

Ulica Saldanha Marinho N. 53 A

Polecamy uwadze Szan. Publiczności nową polską aptekę posiadającą na składzie wybór lekarstw PO CENACH NAJNIŻSZYCH W KURYTYBIE.

Recepty wykonywa się pod ścisłą kontrolą, z całą dokładnością i sumiennością.

PRZYJMUJE SIĘ OBSTALUNKI OD ZAMIEJSCOWYCH.

Przy aptece ordynuje stale czterech lekarzy: Dr. Szymon Kossobudzki, Dr. Attilio Bruno, Dr. Karol Heller i lekarka D-ra Marcella Gallinati.

Czytajcie „Przyjaciela Rodziny".

Wychodzi raz na miesiąc — kosztuje 4$000 na rok.

Jedyne polskie pismo religijne wychodzące w Brazylji, wydawane jest przez polskich Księży Misjonarzy. Adres: Av. Jayme Reis (Alto de Caixa d'Agua).

Fabryka „CAFE BRAZIL".

MARCIN SZYNDA & S-ka.

SKLEP ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH.

Kupujemy i sprzedajemy wszystkie produkta krajowe. Wielki skład cukru, kawy, soli, wódki, nafty i t. d.

Sprzedaż hurtowna i na rozdrób.

CURITYBA — PLAC TIRADENTES 19 — TELEFON 23

Filja: Kolonja Thomas Coelho.

8

KOLONISTO!

Dlaczego chcę cię zainteresować fazendą »Amolafaka czyli Kolonją Cel. QUEIROZ.

BO MOŻESZ TAK KUPIĆ TANIO (od 60 do 70$ za alkier) ziemię wyborową do sadzenia jak i doskonały herwal a więc nie będziesz potrzebował dusić się na małym locie wyjałowionym od lat.

BO ZBYT NA PRODUKTY I HERWĘ jest tam świetny, tak, że za herwę płaci tyle co i w Kurytybie a o dwa milrejsy więcej niż w Guarapuawie czy Prudentopolis.

Bo niema tam intruzów, a więc niema bójek, awantur rozlewu krwi a tytuł definitywny pewny i każdej chwili możesz go otrzymać.

Bo gdy kolej zbudują to odrazu podwoisz swój majątek. Bo będziesz tam siedział kupą ze swoimi.

Już kilkadziesiąt rodzin polskich upewniło się o ziemię.

Od Nowego Roku będzie budowaną szkoła. Już myśli się o kościele.

Zresztą kota w worku się nie sprzedaje. Przyjedź, obacz, a napewno kupisz!

Do Guarapuawy jedź przez Fernandes Pinheiro lub Ponta Grossa karosą aż do miasta, gdzie ci każdy pokaże biuro WŁADYSŁAWA RADECKIEGO.

Uwaga: Ziemia za gotówkę, nie daje się przejazdów zapomóg i t. p. zasiłków, agientom zwalczającym kolonizację Kolonji Queiroz utrzyj nosa.

13

Piwo „CRUZEIRO"

jest najlepsze

23

Zawiadamiam Szanownych kolonistów że kupujemy w każdej ilości jęczmień tylko dwurzędowy

Luiz Leitner

Curityba—Batel—Paraná Caixa Postal 180

CENY TARGOWE

w Kurytybie dnia 9 Marca 1922 roku.

NAZWA PRODUKTU	CENA ZA	MILREJSY
Żyto	worek 60 kg.	10$000
Pszenica argentyńska tutejsza	» 60 kg.	12$000
Owies	» 15 kg.	2$000
Jęczmień	60 kg.	6$000
Ryż biały	60 kg.	36$—40$
Ryż czerwony	» 60 kg.	32$000
Kukurydza	» 60 kg.	7$ 00
Kasza tatarczana	» 60 kg.	30$000
Fiżon	» 60 kg.	18$300
Fasola nowa	» 60 kg.	15$000
Groch	» 60 kg.	10$ — 16$
Ziemniaki angielskie	» 50 kg.	6$000
Cebula	» 15 kg.	2$500
Mąka pszenna sublima	» 44 kg.	37$000
« » lili	» 44 kg.	40$000
« mandiokowa	» 40 kg.	10$000
« żytnia	» 15 kg.	7$00
Otręby	» 30 kg.	4$000
Cukier mascavinho Rio Grande	1 kg.	$500
» biały refinowany	1 kg.	$700
» biały mielony	1 kg.	$800
Sól	1 kg.	$700
Masło	1 kg.	4$400
Jaja	1 tuzin	1$500
Kura	1 sztuka	1$400 — 2$500
Słonina	1 kg.	2$000
Smalec	1 kg.	2$300
Mięso wołowe	1 kg.	1$300
» wieprzowe	1 kg.	1$300
Chleb	1 kg.	$600
Kawa	1 kg.	2$200
Herwa mate	1 kg.	$500
Miód	1 kg.	$500
Kaszas	100 litrów	70$000
Wino nacional	100 »	95$000

Ceny powyższe płacą kupcy w Kurytybie, nabywcy, względnie wendziści pobierają zwykle wyższe.

Przy zakupnach powvołujcie się na ogłoszenia vv „Ludzie".

Jeżeli kto chce tanio, dobrze i prędko dać wykonać bilety wizytowe, książki rachunkowe, listy i t. p. lub pieczęcie kauczukowe, albo kupić książki do nabożeństwa, krzyżyki oraz inne dewocjonalja niech się zwróci do składu

CEZARA SCHULZA

W KURYTYBIE (Parana), UL. BARÃO DOSERRO AZUL N. 12 i 14

CENY NA WSZYSTKIE TOWARY ZNIŻONE.

W niedzadługim czasie nadejdzie z Polski wielki wybór KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA Z NOWYM KALENDARZEM I HISTORYCZNYCH które będą sprzedawane będą po cenach bardzo przystępnych dla każdego.

Wiązanki do chrztu św. w wielkim wyborze co dopiero nadeszły z Europy!

10

Siła Herkulesa dodaje piwo z browaru ATLANTICA przewyższające wszystkie inne.

Polska część Górnego Śląska.

CO OTRZYMAŁA POLSKA NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Obszar Górnego Śląska, przyznany ostatecznie Polsce, wynosi 3,068 kilometrów kwadratowych i obejmuje 10 całkowitych lub częściowych powiatów. W całości przypadły Polsce powiaty: Pszczyński, Katowicki i Królewska Huta; niemal całe: Rybnicki, Tarnogórski, Bytomski i Zabrski; zaś częściowo tylko: powiaty Lublinieckí, Raciborski i Gliwicki.

Ogólna liczba ludności tego obszaru wynosi 1,020,000 mieszkańców, z których znaczną część, bo 450,000, stanowią Niemcy.

Granica w przeważającej części jest sztuczna, tylko od Bogumina (Oderberg) do Niebosyzc, na przestrzeni wynoszącej 15 km., stanowi Odra jedyną granicę naturalną.

Pod względem przemysłu czyli rozwoju ekonomicznego Polska część Górnego Śląska przedstawia się następująco:

Według obliczenia czyli statystyki z r. 1913 przypadnie na Polskę 32 miljony ton węgla, na Niemcy 10 miljonów; według statystyki zaś z r. 1920, która wskazuje z powodu wojny produkcję zmniejszoną, przypadnie na Polskę 24 miljony 637 tyś. ton węgla, a na Niemcy 7 miljonów, 113 tyś. Trzy czwarte więc przemysłu węglowego przejdzie w ręce polskie.

Polsce przypadną także prawie wszystkie kopalnie rudy żelaznej. Odnośny odsetek wyniesie na Polskę 73, czyli niemal trzy czwarte. Żelaza surowego otrzyma Polska 66%, żelaza Martynowskiego 70%, zaś produkcję stali obliczają na Polskę 85%. Żelazo tomasowe przypadnie całe Polsce w ilości 136,742 ton. Zużle tej produkcji stanowią tak zwaną »tomasówkę«, niezbędną dla polskiego rolnictwa. Także cynk przypadnie cały Polsce. Produkcja cynku górnośląskiego stanowiła dotychczas 75% produkcji niemieckiej, a 15% produkcji światowej cynku.

Prócz tego przejdzie na rzecz Polski słynna fabryka azotanów w Chorzowie i 90 z ogólnej liczby 100 lazaretów i szpitali gwarectw i kopalń, między innymi także 15 olbrzymich lazaretów do specjalnego leczenia, n. p. oczu, oparzelin, zawiłych złamań kości i. t. p., przez co znaczenie ich dla Polski jest wielkie.

Tak samo wspaniałe zakłady gruźlicze czyli suchotnicze we Włodzisławiu, pow. Rybnickim, i słynne zakłady kąpielowe w Jastrzębiu i Goczałkowicach dostaną się w posiadanie Polaków.

Nie wszystkie jednak powiaty lub części powiatów, przypadające Polsce, są dla przemysłu górnośląskiego równocenne. Tak n. p. powiaty Tarnogórski i wschód Bytomskiego są tak wyczerpane pod względem przemysłu górniczego, że nie posiadają już dlań żadnej wartości.

Za to najwięcej rozwinięty i stary przemysł posiadają powiaty Katowicki, Zabrski, Bytomski i Królewska Huta, gdzie znajdują się najlepsze fabryki, huty i kopalnie. Nowszy przemysł, znajdujący się dopiero na drodze rozwoju ekonomicznego, znajdujemy w powiatach Pszczyńskim i Rybnickim; obecnie naliczono tam 20 nowych kopalń i 42 szybów z parowem urządzeniem.

Najmniejszą wartość dla przemysłu górnośląskiego posiada powiat Lubliniecki, którego jałowy i piaszczysty grunt nawet do lepszej uprawy rolnej się nie nadaje; za to powiat ten odznacza się świetną wprost kulturą lasową, własnością magnatów niemieckich. To samo można powiedzieć o powiatach pszczyńskim i rybnickim, gdzie kultura lasowa i rolna stoi na wysokim stopniu.

Przez uzyskanie Górnego Śląska, przypadła Polsce także linja kolejowa Kraków-Częstochowa, idąca przez Górny Śląsk, z dworcem w Bytomiu, co dla komunikacji ma ważne znaczenie.

Przejęcie tej tak drogo okupionej i cennej dzielnicy na rzecz państwa Polskiego nastąpi niezawodnie w maju b. r.

Polska wtenczas stanie przed jednem z największych zadań swego bytu. Przez rozumne zarządzenia ma podnieść przemysł górnośląski, a z nim i resztę przemysłu polskiego, i ma pokazać światu, że się rządzić potrafi i że umie ocenić należycie wartość Górnego Śląska dla rozwoju ekonomicznego tak Polski jak i całego świata.

Jedyna Polska Piekarnia i Kawiarnia

„RIO BRANCO“

Andrzeja Kwiatkowskiego

Ulica Barão do Rio Branco N. 78

Wypieka najrozmaitsze ciasta. Wykonywa „obstalunki na wesela, chrzciny i imieniny. 29

Od Związku Katolic. Szkół Polskich

DO T-WA »STANISŁAWA KONARSKIEGO« W MATTO DENTRO.

Kopię uchwały T-wa »Stanisława Konarskiego« z dnia 26-go lutego b. r. podpisaną przez członków tegoż towarzystwa Aleksandra Pianowskiego, Wojciecha Tokarskiego, Józefa Pianowskiego, Jana Skraba, Andrzeja Siuta i Romana Knapika, skierowaną do Związku, otrzymaliśmy.

W powyższej uchwale zapytano nas. »Dlaczego Związek ogłasza tylko w »Ludzie« i »Przyjacielu Rodziny« swoje organizacyjne odezwy i sprawozdania, a nie ogłasza ich w innych polskich pismach t. j. w »Świcie« i »Gazecie Polskiej«, które to pisma czytamy na naszej kolonji i nic o Związku z nich się niedowiadujemy. Prosimy o odpowiedź w »Ludzie«.

Odpowiadamy:

Wszystkie kopie odezw tyczące się organizacji Związku Katolickich Szkół Polskich, były przesyłane do wspomnianych pism z prośbą o umieszczanie takowych, dlaczego ich nieumieszczano niewiemy, przypuszczać tylko możemy ich nieprzychylność dla Związku; co do »Świtu« nie dziwimy się, ale stanowisko »Gazety Polskiej« jako organu Katolickiego jest dla nas prawdziwą zagadką.

Co się zaś tyczy czytelników tych pism, to radzimy, każdy numer »Ludu« i »Przyjaciela Rodziny« z odezwą Związku, przeczytać na ogólnem zebraniu w Towarzystwie; tym sposobem będą wtajemniczeni w organizację Związku Katolickich Szkół Polskich.

RODACY!

W niedzielę przewodnią 23-go kwietnia odbędzie się walne organizacyjne zebranie członków i delegatów Towarzystw i organizacji kościelnych, które przyłączyły się już do Związku Katolickich Szkół Polskich »Oświata«.

Wszyscy do pracy oświatowej ochotni, którzy z nami już się połączyli, lub połączyć się zamierzają, w celu krzewienia oświaty nie pozbawionej zasad religijnych, wyczekują zapewne od nas jakichś odezw i objaśnień.

Pierwsze rozszerzaliśmy dotychczas ulotnemi odbitkami, i podawali w pismach polskich, z których jednej umieszczały takowe odezwy, drugie nie, jakby im zależało na rozbiciu obozu polsko-katolickiego. Objaśnieniami służyliśmy w listach prywatnych i w życzliwych nam czasopismach.

Każda dobra sprawa napotykać musi na trudności. Wiemy przecież, że i największe zapory i przeszkody wspólnemi, a ochotnemi siłami przełamać potrafimy.

Czego chcemy, jakie są nasze intencje, wskazuje projekt statutów, które rozsyłamy do tych wszystkich, którym listy członków rozesłaliśmy, i do towarzystw i organizacji kościelnych. Polacy-Katolicy, skupiajmy się razem w Związek Katolickich Szkół Polskich.

Pozwalamy każdemu obok nas uczciwie na polu oświatowem, w duchu narodowym pracować. Jeżeli zaś, ktoś w to wątpi i chce dowodów, możemy takowych dostarczyć.

Skoro na słabych fundamentach zbudowany dom chyli się ku ruinie, nie wina tego, który doświadczeniem nauczony buduje obok gmach na podstawach silniejszych.

Krecią robotą gardzimy, a szlachetnej rywalizacji nie bierzemy za złe. Wiemy, że silniej stać musi ta instytucja, która na szerszych opiera się podstawach i głębiej zapuszcza korzenie, aż w religijną duszę kolonisty, i wyżej strzela hasłami, które niebem nie gardzą, a od Boga nie stronią.

Polacy Katolicy—policzmy się w Związku Katolickich Szkół Polskich, bo ci, którzy nas przeciwnikami nazywają, twierdzą, że nas jest wielu do modlenia się, ale mało, nierównie mniej od nich do czynu, do ofiar mających dobro ogółu na celu.

Policzmy się ilu nas jest gotowych do szerzenia oświaty w duchu narodowym a katolickim.

Nie na siłę głosu, na barwności haseł, ale na siłę czynu i trwałości dzieł się zmierzmy. Czas już pokazać, która droga jest właściwsza, aby nią nieść kaganiec oświaty przed narodem: czy sucha i kręta droga rozumowania bezwyznaniowego, czy droga usłana uczuciami i wierzeniami religijnemi.

Prosimy wszystkich dobrej woli Polaków, przeciw wierze nie uprzedzonych, mężczyzn i niewiasty, księży i świeckich, aby wykorzystali czas pozostający jeszcze do wiecu i jak największą ilość osób w okolicy zachęcili do wstąpienia do Związku Katolickich Szkół Polskich »Oświata«.

Jest nas dotychczas około tysiąca pewnych i znanych. Drugie tyle może będzie już wpisanych na listy z których dotychczas nie mamy sprawozdania.

Do Związku Katolicko-Polskiego »Oświata« zapisywać się prosimy:

1) U księży proboszczów, którzy będą chętnie pośredniczyć w zbieraniu członków i przesyłaniu wkładek i ofiar.

2) U agentów pism katolickich a zwłaszcza »Ludu« i »Przyjaciela Rodziny«.

3) Zapisują też nauczyciele i nauczycielki szkół do Związku przyłączonych.

4) Z kolonji rozrzuconych, prosimy zgłaszać się wprost do biura Związku Katolickich Szkół Polskich --- Av. Jayme Reis 115 --- Caixa postal 155 --- Curityba.

* * *

Zapytują nas niektórzy, czy wstępne oraz wkładki członkowskie po 500 rs. miesięcznie) mogą posyłać od razu za cały rok.

Rozumie się, że można i bardzo będziemy za to wdzięczni, bo mniej zabiegów będziemy mieli przy jednorazowej płacy na cały rok. Daj Boże, jaknajwięcej takich gorliwych członków.

Pamiętajmy że »pracować w łączności, to pomnożyć siły każdej jednostki«.

Za komisję organizacyjną

Ks. Stanisław Piasecki
sekretarz.

OFIARY NA ZWIĄZEK KATOLICKICH SZKÓŁ POLSKICH.

Abranches	51$000
»	37$000
Catanduva	30$000
Lucena	85$000
Orleans	66$700
	270$600

Ofiary poszczególnych ofiarodawców, ogłaszać będziemy później.

Rozmaitości

NOWY POMYSŁ AMERYKAŃSKI.

Ogólnie znaną jest pomysłowość amerykańska niemal na wszystkich polach wiedzy ludzkiej. Nawet aktu śmierci nie uznawali i czynią i natem polu różne próby.

Znane są pomysły pojedynków amerykańskich n. p. wyciąganie czarnych i białych gałek, pojedynek na noże w ciemnym pokoju lub unikanie w ciemnym pokoju ukąszenia jadowitego węża grzechotnika przez pewien czas i. t. p. Obecnie dowiadujemy się, że w niektórych stanach porzucono myśl skazywania na śmierć zbrodniarzy przez usadzanie na stołku o wysokim napięciu elektrycznem.

Zdarzało się bowiem, że zbrodniarz strasznie poparzony ożył po niejakim czasie. Aby tego uniknąć sąd w mieście Carson City Nev skazał dwóch zbrodniarzy na śmierć zapomocą trujących gazów.

Dnia 22 kwietnia zostaną straceni Hughie Sing i Gee Jon za morderstwo w ten sposób, że zostaną umieszczeni w pokoju śmierci, który zostanie napełniony trującymi gazami. Wielkie przygotowania czynią do tego aktu.

W MEKSYKU zatokę Tehuantepec wypełniło tysiące wielkich żołwi morskich, pełzających na wybrzeżu. Oficerowie towarowego okrętu Cape Comaine złapali cztery takie olbrzymy do sieci bez zatrzymywania okrętu.

Tarcze tych zwierząt mierzyły trzy i pół stopy szerokości.

Żółwie są podobne do olbrzymich żółwi z wysp równikowych (Galopagos), naprzeciw Ekwadoru w Południowej Ameryce.

ŻÓŁTE NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Ogłoszono wynik spisu ludności, dokonanego w Chinach w roku 1920. Liczby te nie są ścisłe ze

Księgarnia Polska

NOWO NABYWCY NINIEJSZEM PODAJĄ DO WIADOMOŚCI SZAN. RODAKÓW ŻE Z DNIEM 10-GO PAŹDZIERNIKA ZOSTAŁA NA NOWO OTWARTA POD FIRMĄ

12 **Bohdan Mikoszewski & Irmão.**

W tych dniach nadchodzi wielki wybór książek polskich wydawnictwa K. MIARKI I Ś-KA.

Ceny książek, polskich POWIEŚCI zniżone o 20 PROC.

względu na zamęt, panujący już od szeregu lat w państwie chińskiem, w każdym jednak razie można z nich wnioskować, że ludność 20 prowincyj chińskich przekracza 427 miljonów mieszkańców.

Jeżeli dodać do tego liczbę przybliżoną mieszkańców tybetu (6 i pół miljona) i Mongolji (2 i pół miljona), to otrzymamy ogólną liczbę 436 miljonów.

Jak się te masy obudzą na wzór 50 miljonowej Japonji, to panowanie Europejczyków w Azji skończy się natychmiast, a potem runą na Europę i zaleją ją zupełnie, jak to już częściowo miało miejsce w różnych wędrówkach narodów w dawnych wiekach. Ameryka tylko stanie się wtedy ostoją i ratunkiem ludów białej rasy.

Odpowiedź

OBYWATELOWI J. O. W ITAYOPOLIS.

Cieszy nas, że Pan zajmuje i interesuje się Związkiem Szkół Katolickich. Naturalnie »sami sobie« pomagać musimy. I irlandzcy »sinnfeiści« (co się dosłownie tłomaczy) »sami sobie« pomagali i mają dzisiaj Irlandję wolną.

I my pomagając sobie wzajemnie możemy się oświecić, podnieść naszych rodaków mniej oświeconych, by wśród »estrangeiros« na wolnej ziemi brazylijskiej ostatniego nie zajmowali miejsca. To jest celem i gazety naszej i Związku. Polska walczy jak wiecie z gazety naszej, z wielkimi brakami, ale po latach, da Bóg, przez stosunki handlowe i do nas tu sięgnie. Pan się pyta o szkoły w Polsce i czy w nich wykładaną jest religja? —

Otóż Polska i jej nowa konstytucja nie zna »ateuszów« czyli bezwyznaniowców; każdy jakieś zasady wyznawać musi, bo inaczej zbrodniarzy bez wszelkiej nauki moralności byłoby bez liku.

Taksamo niema w Polsce ani jednej szkoły bez wykładów religji, zależnej od wyznania uczniów. Wszędzie się dzieci modlą przed i po nauce, taksamo śpiewają na początku lekcji stare pieśni naszych ojców: Kto się w opiekę— Kiedy ranne wstają zorze —Serdeczna matko i. t. d.; w szkołach w każdej sali wisi krzyż lub obraz jaki święty; rok szkolny zaczyna i kończy się uroczystem nabożeństwem z kazaniem, w uroczystości patronów kościoła lub szkół i uroczystości narodowe wszystkie dzieci są w kościele, czterokrotnie w ciągu roku dzieci zbiorowo przystępują do sakramentów św., a w szkołach średnich są wspólne msze św. w niedziele.

Tak postępują katolickie szkoły, a kalwinom, ewangielikom lub żydom też nikt nie przeszkadza w ich nabożeństwach, jakiby sobie urządzić chcieli. I to każdy nauczyciel zaczynający lekcje i kończący je musi się pomodlić, a nietylko ksiądz; nadto każdy nauczyciel zawodowy musi umieć grać na skrzypcach li tylko na to, by dzieci mógł uczyć pieśni narodowych i kilkunastu obowiązkowych religijnych. Wszelkie więc bredzenie o jakichś szkołach bezwyznaniowych, świeckich lub bezreligijnych jest kłamstwem na odległość obliczoną i warszawską blagą.

Naturalnie, w Królestwie Polskim, które jeszcze z bezładu szkolnego po zaborach nie wyszło, mogą być przy niedomaganiu chwilowem władz szkolnych i braku nauczycieli, jakieś niedowiarkowe okazy nauczycieli. Ogólne ramy religijne, choćby nawet i księdza przy szkole nie było, pozostają i są ustawą zastrzeżone. Przecież »Ojcze nasz«, pieśni: Kto się w opiekę lub Kiedy ranne wstają zorze nikogo nie urażą, bo przecież odmawiają je czy śpiewają chrześcijanie różnych wyznań na całym świecie — naturalnie u nas znajdują się tacy, co ich nawet wzmianka o Bogu gniewa, bo Polak, jak się chwała Boga często trafia, do wysokiej pobożności dojść potrafi, ale jak też odpadnie od wiary to nie stanie na pewnym stopniu, lecz idzie aż na dno bezbożności. Taki to już nasz charakter słowiański i stądto tak wiele sporów między nami, bo trudno się zgodzić na ściąganie w przepaść niewinnych dzieci.

Za dalszą korespondencję, świadczącą o tak niestety rzadkiem u nas głębokiem pojmowaniu rzeczy, bardzo będziemy wdzięczni.

Redakcja.

Korespondencje.

Rio Vermelho, 20 lutego 1922.

Szanowna Redakcjo!

Zdarzył się u nas smutny wypadek; nasz ksiądz proboszcz Jakób Malik spadł 31-go grudnia zeszłego roku niespodziewanie i tak nieszczęśliwie na głowę z konia, że natychmiast stracił przytomność i wielkie obawy budził o swe życie. Wielkie przerażenie ogarnęło wszystkich obecnych.

Wśród płaczu wnieśliśmy go do domu, bo to się stało w samem Rio Vermelho. Posłaliśmy zaraz wiadomość o tem do sąsiednich księży proboszczów i po dr. Godofredo Luce z sąsiedniego miasteczka São Bento.

Całą noc przy nieprzytomnym księdzu proboszczu czuwali i księża i lekarz, który go nazajutrz zabrał do swego mieszkania w São Bento, gdzie się z nim bardzo troskliwie zajął. Z Kurytyby przyjechał Brat Aleksander, który przy chorym stale czuwał we dnie i w nocy, następnie przybył i nasz dawny proboszcz, ksiądz Józef Góral.

Dzięki pomocy Boskiej i troskliwej opiece lekarskiej Dr. Luce chory zwolna powracał do zdrowia i wyjechał do Kurytyby.

Przy tej sposobności polecamy naszym rodakom zamieszkałym w pobliżu São Bento lekarza dr Luce, który jest znany ze swej wiedzy lekarskiej i delikatności w obchodzeniu się z chorymi, a w dodatku zadawalnia się niewielkiem wynagrodzeniem za poradę i pomoc lekarską.

M.

Avenquinha, 25 stycznia 1922 r.

Niniejszym upraszam o umieszczenie tych parę słów na łamach „Ludu":

Szkoła na naszej kolonji zakończyła się dnia 18-go grudnia z. r., a to z tego powodu, że nas Polaków, zamieszkałych w Avenquinha jest zaledwo 23 rodzin. Do tego mieszkamy jeszcze bardzo daleko jeden od drugiego; zdaje mi się, że nasza szkoła wnet nie będzie mogła być czynną. My sami musimy nauczyciela opłacać, nie mamy znikąd pomocy, tak że szkoła kosztuje nas bardzo wiele, bo dzieci uczęszcza mało. Gdyby wszyscy posyłali swe dzieci i zaplacili miesięczne, uczyniłoby taniej, ale jeden posyła, a drugi nie; Brazyljanie też posyłają mało dzieci do naszej szkółki, bo po większej części są biedni i nie mogą płacić punktualnie.

Na dzień 18-go grudnia był zaproszony do nas ksiądz Jakób Malik z Rio Vermelho, ażeby nasze dzieci przyjął do pierwszej spowiedzi i komunji św. Ks. Malik przyjechał już dzień przedtem, przeegzaminował dzieci szkolne, które były przygotowane, potem wysłuchał spowiedzi. Dnia następnego dzieci przystąpiły po raz pierwszy do Stołu Pańskiego, z czego my mieszkańcy z tejże kolonji, jesteśmy bardzo zadowoleni. Ksiądz pracował wśród naszej Polonji szczerze, jak przystoi na dobrego kapłana, na co mamy dużo dowodów; z naszej strony życzymy mu, aby go Pan Bóg zachował przy zdrowiu i pobłogosławił jego pracy kapłańskiej na dalsze lata.

W. Inglat.

Guarany 6-go lutego 1921 roku.

Na linji Cedro w domu pana Paleńskiego stał się w tych dniach wypadek, jakie się dzieją i dziać będą tysiące. Zeszło się parę chłopaków i próbowali rewolwer, który miał w bębenku cztery kulki. Trzy nie puściły, lecz czwarta wystrzeliła i raniła chłopaka Osińskiego ciężko w brzuch. Chłopak Wieczorek, który rewolwerem wymierzył w Osińskiego, uciekł, a rannego dbali ojczulkowie dopiero na drugi dzień zawieźli do Santo Angelo, odległego 8 mil od Guarany, gdzie chłopak u doktora życie zakończył.

Tu musicie przyznać panowie koloniści, że nie jest to wina chłopaków, lecz wasza — a jakże, wasze wychowanie, wasze nieludzkie zastosowanie zabija wasze dzieci; wasze nauki spychają wasze młode chłopięta do grobu, którzy się mordują, bo wy im tak każecie.

Bo wy na książki, na szkołę parę wentynów nie macie; na kościół, nawet na dzieci głodne w Polsce nie dajecie, ale na rewolwery, na fakony od tułowia aż do pięt, aż im nogawice rozrzyna, to macie pieniądze. To też nie płacz, człowiecze, nad grobem, płacz nad swem nieludzkiem życiem, płacz nad losem swych dzieci, którzy na zbójców wyrastają. Nie poważycie się temu zaprzeczyć, ponieważ za dużo mam dowodów w ręku.

Macie przed oczami drugi fakt, drugi może wypadek — jak wy tuście się nauczyli bajać o ślepym losie. O nie! to wasze szlachetne i chrześcijańskie wychowanie doprowadziło do tego (?!). A sporoście wychowali takich zbójców jakim jest Antoni Badek, który morderczym nożem zabił obywatela i ojca ś. p. Jana Piotrowskiego, a takich wypadków będziemy mieli tysiące, Rodacy!

Apeluję do was drodzy rodzice, coście się jeszcze nie splamili podobnem wychowaniem, brońcie i pracujcie nad swemi dziećmi. Dajcie im oświatę, wskażcie im drogę prawą, drogę jasną, nie żałujcie grosza na książki, a wychowacie ich na potężnych i śmiałych obywateli i na przykładnych ojców familijnych.

Lecz nie trzeba nie na gębę uczyć przykładu, ale czynem, aby wasze uczynki świeciły przed waszem potomstwem. Gdy podobnie będziemy pracować, to może naszem przykładem życiem zmniejszymy liczbę zbójów i przestępców, którzy świecą za kratami więzienia.

Sęp.

(PRZYP. RED. Za powyższą korespondencję dziękujemy; zdania pańskie zupełnie podzielamy i życzymy, aby znalazły posłuch w kolonji.

SKŁADKI.

Dnia 6-go marca b. r. przesłano 80 tysięcy m. p. (57$300) na cegiełkę wawelską z napisem: Lud polski w Araukarji czasu misji św. Parana, Brazylja.

Która kolonja złoży następną cegiełkę?

Na kościół Matki Boskiej na granicy trzech zaborów złożyli:

Lud polski w Araukarji w czasie zgromadzenia na rynku przed kościołem w czasie misji św.: 94$3o00, XX. Misjonarze, Kurytyba 30$, X. Kominek, Itayopolis 20$, X. Mięsopust, Ijuby 40$, X. Góral, Abranches 10$, P. Woźniak, Prudentopolis 5$.

Razem uzupełniono do 200$000, przesłane przez Konsulat nasz 6-go marca b. r. na ręce Komitetu.

Na sieroty polskie w Syberji złożyli w Abranches:

Tow. Władysława Jagiełły 50$, X. Józef Góral 10$, Dzieci szkolne w Abranches 80$, Feliks Popija 5$, Józef Mikosz 2$, N. N. 1$, Franciszek Noch 1$, Władysław Mikosz 5$, Izydor Dunajski 2$, Jan Dunajski 1$, Jakób Gubała 2$, pewna osoba 5$. Razem 114$000.

Ku Rozrywce.

GDZIE --- TAM!

„Wesoła krotochwila krakowska.

Gdzie jest hetka — tam pętelka
Gdzie jest pijak — tam butelka
Gdzie kobiety tam są bajki
Gdzie zaś „Ignac" tam są strajki.
Gdzie Michalski -- „w górę marka"
Gdzie jest bieda — tam się sarkal
Gdzie jest Witos — tam , pieprz rośnie"
Gdzie go nie ma — tam jest znośnie.
Gdzie jest Lloyd George — tam jest Liga
Gdzie rżną prawdę — tam jest „ŚMIGA"
Gdzie Cziczerin — tam nahajka
Gdzie Trocki — czerezwyczaika
Gdzie Warszawa — tam grandziarze
A gdzie banki — tam giełdziarze
Gdzie bałagan — źle się dzieje
Gdzie policja — tam złodzieje
Gdzie urzędy — biorą marki
Gdzie wejść trudno — tam gną karki
Gdzie są cyfry — tam są zera
Gdzie lekarze — tam.. cholera
Gdzie początek — tam jest finał
Gdzie są szuje — tam kryminał
Gdzie jest szpital — tam są chorzy
Gdzie szantaż — tam „redaktorzy"
Gdzie spirytus — tam i wódka
Gdzie szampan — tam prostytutka
Gdzie jest Liga — tam są Żydzi
Gdzie satyra — tam się szydzi
Gdzie pasek — tam nuworysze
Gdzie „Naprzód" — tam towarzysze
Gdzie jest tytoń — tam podwyżka
Gdzie jest humor — tam jest „myszka"
Gdzie jest cielę — tam są wrota
Gdzie jest panna — tam jest... cnota
Gdzie drwa rąbią — dużo trzasek
Gdzie aprowizacja — tam pasek
Gdzie klerycy — teologja
Gdzie P. P. S. — demagogja
Gdzie endecy — tam prawica
Gdzie kons. rwa — targowica
Gdzie Piastowcy — „cud" się dzieje
Gdzie są braki — tam złodzieje.
Gdzie danina — tam są krzyki
Gdzie pieniądze — tam wybryki
Gdzie satyra — tam jest humor
Gdzie futuryzm — tam jest „Tumor"
Gdzie jest szczęście — tam są wrogi
A gdzie trójkąt — tam są rogi
Gdzie małżeństwa — tam są swary
Gdzie kręcą — tam są gitary
Gdzie jest dziura — tam jest łata
Gdzie jest teatr — tam jest „wata"
Gdzie malarze — tam są „knoty"
Gdzie próżniacy — brak roboty...
Gdzie są wrogi — tam jest zawiść
Gdzie „kordony" — tam nienawiść!

ŚMIGA.

PIENIĄDZE.

Udziela się na niski procent pożyczek jako to: na hipoteki, bony, polisy. Kupuje się także i sprzedaje domy i ziemie.

Rua Marechal Deodoro N.38

33

ZA ŻYCIE I MIESZKANIE LUB DOŻYWOCIE Sześćdziesięcioletni starzec poszukuje posady nauczyciela w prywatnym domu. Wiadomość w Redakcji.

Władysław Drabowski & Kempa.

KURYTYBA — ul. Alferes Poli 95

Przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia na budowę domów, przeróbek, naprawek domów, drzwi, okien, schodów, podłogi, dachów i t. p.

Na żądanie wydaje się plany na domy, wille i t. p.

Przyjmuje się zamówienia tak w mieście jak i na prowincji.

Ceny umiarkowane i przystępne dla wszystkich.

26

DORADCA PRAWNICZY SYLWIN DERENGOWSKI — Pelotas, Estado do Rio Grande do Sul

Przyjmuje i wykonywa wszelkiego rodzaju prośby (requerimentos) do władz krajowych, sądowych, cywilnych i wojskowych. Poszukuje wszelkich dokumentów w (Archivo Publico do Estado) dokumentów urodzenia, ślubu, śmierci, tytułów posiadłości, granic i t. p.

Wyrabia papiery ślubne i inne dokumenty legitymacyjne. Tłumaczy wszelkiego rodzaju dokumenta z francuskiego, angielskiego, polskiego, niemieckiego, rossyjskiego na Portugalskie i vice versa i zaświadcza takowe. Załatwia korespondencje z konsulatem i poselstwem i władzami w Ojczyźnie we wszelkich sprawach.

Udziela porad piśmiennie i ustnie. Ceny umiarkowane. Adres: Pelotas — caixa do correio nro. 105.

28

ESTRELLA DO SUL

WIELKI DOM HANDLOWY

Właściciel ZAKE SABBAG

ODDZIAŁ ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH.

Cukier biały kilo	$700
„ żółty jasny kilo	$500
„ mascavinho kilo	$450
Ryż, litr po	$450
Ziemniaki kilo	$200
Smalec, kilo po	1$800
Kawa mielona pierwszej jakości	1$900
„ „ drugiej jakości	1$300
Cebula, kilo po	$300
Mąka pszenna kilo po	$700
„ żytnia „ „	$450
Fiżon, litr po	$200
Faryna mandjokowa litr po	$150
Mąka kukurydziana kilo po	$350
Fuba	$200

ODDZIAŁ NACZYŃ STOŁOWYCH I ŻELAZA:

Miski emaliowane fajansowe od	3$500
„ blaszane od	2$000
Filiżanki do kawy tuzin	6$000
„ do herbaty tuzin	9$000
Garnuszki fajansowe emalj. sztuka	$600
„ „ ozdobne szt.	$700
Rądle żelazne polewane od	2$800
Garnki stołowe żelazne emalj. od	4$800
Garnuszki fajans. polewane szt. od	1$000
Łyżki stołowe tuzin	4$000
Czajniki (chaleira) żelazne cynkowane kilo po	3$400
Brytfanny fajansowe polewane od	1$°00
Noże kuchenne marki Solingen sztuka od	1$000
Noże kuchenne miejsze marki Solingen sztuka od	$400
Żelazko do prasowania sztuka	5$500
Widelce stołowe tuzin	3$500
Dzbanki fajansowe emaljowane od	6$000
Maszyny do szycia od	50$000
Toporek oprawny sztuka	4$000
Siekiera, marka „Brazil" po	7$000
Patelnie Żelazne polewane kg.	3$200
Rączki do Świdrów ciesielskich szt.	4$500
Talerze płytkie sztuka	$400
Talerze fajansowe	$700
Wazy fajansowe emaljowane od	2$200

ODDZIAŁ TKANIN I GALANTERJI.

Tkaniny bawełniane 3000 sztuka 10 metrowa	9$500
Tkaniny baw. F 3 szt. 10 metr.	8$500
Tkaniny baw. F F szt 10 metr.	10$000
Tkaniny bawełniane marka Guarany sztuka 10 metr.	9$500
Tkaniny baw. w desenie 1 metr	1$300
Obrusy białe 1 metr	4$000
Obrusy kolorowe 1 metr	3$500
Materace pojed. dla jednej osoby	12$000
Materace dla dwu osób	16$000
Brim kaki przedniejszy metr	1$500
„ „ legitimo kolor trwały m.	2$400
„ vencedor do roboty metr	1$000
„ w paski, jasny metr	1$500
„ setynowy, ciemny metr	1$600
„ marne	1$600
„ francuski metr	1$700
„ kaźmirowy	2$500
Nakrycia na łóżka, sztuka	7$000
Kołdry na jedną osobę, sztuka	6$500
Kartun Levantine metr	1$000
„ niemiecki metr	1$300
Koszule sztuka	3$500
„ w paski z kołnierzykiem sztuka	5$500
„ sefirowe angielskie sztuka	8$000
Koszulki trykotowe sztuka	2$000
„ „ jasne sztuka	2$500
„ „ z gorsami zefirowemi sztuka	3$500
Kołnierzyki miękkie sztuka	$800
Paski skórzane męskie sztuka	1$200
„ „ szerokie męskie	1$500
Kapelusze filcowe męskie sztuka	5$500
Kapelusze filcowe męskie w najlepszym gatunku sztuka	7$500
Kapelusze słomiane dziecinne szt.	7$000
Pantofle para	1$700
Etamina angielska metr	1$500
Krawaty trykotowe sztuka	1$500
„ jedwabne „	3$000
„ „ w najlepszym gatunku sztuka	4$000
Brzytwy po golenia sztuka	6$000
Parasole męskie i damskie	8$500
Płótno „Morim" 10 metrów	8$500
„ „ 10 metrów	9$500
Skarpetki kolorowe męskie para	$500
Szkarpetki męskie w najlep. gatun.	1$200
Pończochy w najlepszym gatunku	1$200
Maszynki do strzyżenia włosów sztuka	7$000
Fantazja „Paulina" metr	1$400
„ „Hera" metr	1$000
Płótno „Guanabara" metr	9$500
„ Sta Catharina	1$050
2,000 kapeluszy słomianych jeden po	$300
Barchan metr	1$600
„ w najlepszym gatunku m.	2$000

Artykuły do podróży i dużo innych rzeczy nieodzownych, których niepodobna wymienić a które można obejrzeć.

W CELU POZNANIA MEGO MAGAZYNU, CENY NA WSZYSTKICH TOWARACH ZNACZNIE ZNIŻYŁEM.

PRAÇA MUNICIPAL N. 20

GDZIE BYŁ »TIGRE ROYAL«

24

chałupa i poparzyła sobie ciężko obie ręce. We wsi mówiono długo, że to kara Boża i znak na zmianę złodziejom.

XX.

Tak, stanowczo, musieli być bici — twarze ich wyrażały niepokój i choć nie było widać wojska cofającego się, wcale też żadne nie szło naprzód. I nagle w jakiś ranek usłyszałyśmy na nowo huk armat. Odległy był, aleśmy go słuchały nieomal, jak głosu świętych dzwonów. Nie są pod Warszawą! nie mogą tam być! Armaty słychać w stronie Ostrołęki! O radości! o dumo! nie przebyli nawet Bugu!.. Więc nie było takiej klęski, jak mówili bolszewicy, pastwiąc się nad naszem uczuciem narodowem. Takeśmy sobie mówili na folwarku z ludźmi, z gospodarzami, spotykanymi na szosie, w domu, rano i wieczór, ze służbą i między sobą.

Nie myślałam ani na chwilę, że moment odwrotu może być gorszy od pobytu bolszewików i od ich wtargnięcia. Mówili to ludzie, w Łomży nawet przepowiadało mi to wielu — ale głos armat przemawiał do mnie ponad wszystko. Biją się!—i huk się zbliżał — cóż mogło być lepszego i bardziej miłego?

Bolszewików było mało i coraz mniej. Grupy jakby bezradne i zdezorjentowane. Szczególniej to ostatnie z godziny na godzinę wyraźniej.

Coraz częściej na szosie rozlegał się turkot furmanek, wracających z frontu z gospodarzami — i przywozili wieści radosne. Sami śpieszyli do domu zmęczeni i troską własną gospodarską nawskroś przejęci; ale nam zostawiał ich przejazd jakby smugę świeżą na szosie, ziejącej żarem sierpniowym.

Ale jeszcze w tych dniach wpadł jakiś ryżawy i wściekły zwierzchnik bolszewicki z szablą w ręku, przy nim z rewolwerem sołdat, który go zapytał głośno:

— Pakonczyt' s nimi?

Na to powiedziałam:

— Zapytajcie najpierw we wsi, co mówią o mojej babce...

Odrzekł tonem okrutnym:

— Nie bój się! zapytam, napewno zapytam!

Wbiegł z tą szablą i ze swym towarzyszem do pokoju mej babki, a zobaczywszy ją, widać odruchowo na widok starości i powagi mruknął:

— Zdrawstwuj! — poczem chwilę popatrzywszy, wycofał się. Ale kilka godzin czekałam na jego powrót i miałam go w oczach: wąskie

cze grupy skarżyły się na wsi, że jest źle i snuły się bez planu, grabiąc jeszcze, co się dało. Potem nagle, koło wtorku gruchnęła wieść o tem, jakoby w niedzielę wojska nasze miały wejść do Łomży. Mnie tę wiadomość dał Maciej, bez zbytniej radości, bo był starym sceptykiem — ja wcale nie uwierzyłam. Wiedziałam, że już się obróciło na lepsze, ale żeby tak prędko, nie przypuszczałam. Huk armat był coraz bliższy, lecz z Łomży donoszono mi, że nie widać wcale cofającego się wojska, więc mnie to niepokoiło. Jednocześnie ludzie zaczęli znów bać się momentu odwrotu, przewidywać wtedy najgorsze i myśleć nanowo o piwnicach na wypadek bitwy nad Narwią. Z Łomży dochodziły wieści o czrezwyczajce, o groźnem położeniu biskupa i pana Stanisława Woyczyńskiego, prezesa Ligi antybolszewickiej, który z niepospolitym hartem nie chciał wyjeżdżać i został pomimo oczywistego niebezpieczeństwa, jakie mu groziło. Czrezwyczajka szykowała się na zamordowanie go w ostatniej chwili, bo doświadczenie z biskupem wskazywało, że lud nie dopuści do jawnej rozprawy z umiłowanym pasterzem. Biskup przebywał więc niby na wolności, ale całe miasto, jeszcze w rękach dzikich, było jakby śmiertelnem więzieniem dla tych, których naznaczyła potworna komisja. Wieści rozsiewane niewiadomo przez kogo, popularne głosiły, że *oni są na liście, a było dotąd rzeczą stałą, choć dziwną*, że wszystkie tego rodzaju pogłoski fatalnie się sprawdzają. Tak było z każdą wiadomością o morderstwie, która nas doszła podczas inwazji, tak też z cudownem wejściem wojsk naszych na oznaczoną przez ludową famę niedzielę. Myślałam z bolesnym niepokojem o losie księdza biskupa, o panu Woyczyńskim, jednocześnie przeszło mi przez myśl, co mi powiedział jeden komisarz:

— Czy pani myśli, że my nie wiemy, że pani dała tysiąc marek na Ligę antybolszewicką? Ja — ot, tak mi się podoba — nie skorzystam z tego, ale to wiadomo...

Nie wiem dlaczego, w związku z możliwością śmierci z tej strony, ogarniały mnie przedewszystkiem wspomnienia przerażające polskich grzechów na wygnaniu w Rosji. Jakąś widziałam tragiczną linję nie tylko błędu, ale nikczemności, co się poczęła w polskich komisarjatach Petersburga i Moskwy, a skończyła bolszewickim na kraj najazdem. Kimże był taki Lednicki, wśród masakrowanych powszechnie rozkazem Krylenki Polaków, wyciągający ramiona z Rosji poprzez Polskę do Niemiec, jak nie jednym z pierwszych, z polskiem nazwiskiem, zwiastunów najazdu. Czemże się różni człowiek żyjący z komfortem, od obdartego, jeśli dla obu narodów jest fraszką, a łup — podstawą ideologji? Pamiętam, ze zgrozą, której nigdy lata

nie osłabią, jak mi pokazali w ministerjum spraw zagranicznych telegram od reprezentanta Rady Regencyjnej w Moskwie, Aleksandra Lednickiego, w którym donosił, że stryjowie moi są wolni, gdy było to na żadnych pozorach nawet nie opartym wymysłem. Tak się uspokajało opinję kraju, by jej pretensję uciszyć, a w Moskwie bez najmniejszego protestu, asystowało się przy usuwaniu ludzi, miłujących ojczyznę ponad siebie.

Trzyletnie działanie tego zamożnego bolszewika, to był pierwszy wyłom w polskim murze, którym potem szeroko wlała się fala ze wschodu. Dopiero na widok tej krańcowej deprawacji, jaką przedstawiały tak zwane „demokratyczne" koła na emigracji, bolszewicy pojęli, że Polskę można najechać i można ujarzmić. Widzieli ludzi przedajnych, z frazesem ojczyzny na ustach, i zamarzyli, iż takim jest naród. Wciskali się też, opanowując tajemnie i jawnie te sfery i nigdy apetyty ich tak nie rosły i perspektywy nie otwierały się równie szeroko, jak w zetknięciu z tą mafją panującą w Polsce, tak jak oni panowali w Rosji. Rok 1918-ty, reprezentowanie Polski przez adwokata moskiewskiego, który całą siłę swych tajemnych wpływów użył na rozbicie naszej siły zbrojnej w Rosji i dokonał tego, pozostawiając na pastwę mordów tysiące najlepszych synów narodu — to było źródło *bolszewickiej inwazji*.

Wspomnienia te i rozmyślania pochłaniały mnie teraz szczególnie, gdy miałam wrażenie, że wyjdę z życiem z opresji.

W sobotę rano, dzień przed wejściem naszych wojsk do Łomży, jeszcze śmierć otarła się o mnie blisko.

Rano poszłam jak zwykle na dziedziniec, i rozleniwiona radosnym hukiem armat — rozmawiałam z ludźmi, nie biorąc się do rachunków. Mówiłam o tem, ile to można pomóc naszym wojskom, rozbrajając pojedynczych bolszewików, i że musimy się choć teraz spisać bo w chwili najazdu ludzi ogarniał taki strach, którego wstyd będzie potem... Ludzie z animuszem mówili, że wezmą się do resztek osaczonych Moskali i szczera radość widniała w ich twarzach. Mówiliśmy może zbyt głośno, otaczało mnie kilkunastu robotników. Niedaleko kręcili się, biorąc piwo, bolszewicy. Ktoś powiedział mi z ważną miną, że się organizuje bojówka z dokładnemi instrukcjami z Warszawy, ale że byłam oburzona, iż w chwili najścia Moskali nikt z tych sfer oporu nie stawiał i nie bardzo wierzyłam w te siły, więc przyjęłam wiadomość bez najmniejszego entuzjazmu.

Poszłam do pokoju kasjerki na zwykłe rachunki. Ale minęło zaledwie kilkanaście minut, gdy wbiegł p. Łaskowski, młynarz, z twarzą bladą.

— Proszę pani, proszę zaraz odejść, może co słyszeli... Powiadają

widział dziś rano, na łące, tuż przy szosie, w olszynie, dwóch huzarów śmierci.

— *Co ty mówisz! dziś? rano? To jeszcze jak byli bolszewicy?*

— *Tak, to też jak mnie zobaczyli wyciągnęli rewolwery i pytają, jak i co. Ja im powiedział, że jeszcze kilkudziesięciu jest we wsi, to oni rozejrzeli się uważnie, nawet widać było na dziedzińcu Moskali i zaraz w cwał przez łąki z powrotem.*

— A rzeka? jak przepłynęli?

— O! przepłyną! — powiedział z zaufaniem.

— *Kiedy to było?*

W samo południe.

Właśnie o tej porze, kiedy ja mogłam zginąć marną śmiercią na pustej szosie, nasi huzarzy już byli w Drozdowie! Uczułam wzruszenie.

Gdy wróciłam do domu, odwołano mnie na korytarz, gdzie stał z promieniejącą twarzą ten człowiek, co mi uratował portret.

— Jaśnie pani, nasi w chmielu! — powiedział przyciszonym głosem.

O Boże! dopiero w tej chwili, usłyszawszy te słowa, objęłam całą rozpaczliwość dotychczasowej naszej egzystencji, całą grozę i ohydę. Przeniknęło mnie szczęście i jakaś polska duma z żołnierza, tak silna, jak najsilniejsze uczucie w życiu. Nasi w chmielu!... to znaczy, że już przebyli krwawą drogę, zostawiając zmarłych braci na tych błoniach rozległej doliny, przybyli, by nas ratować! Dosłownie: od śmierci, od zagłady swoją *krwią, swojem męstwem*. To się powtarza setki razy o żołnierzu, że jest obrońcą, ale dopiero w takiem jak nasze położeniu, obejmuje się całe tragiczne piękno postaci żołnierza i serce składa hołd, w którym jest duma i pokora jednocześnie.

Chciałybyśmy biec z panią Oczką do tych żołnierzy, ale gdzież tam! Trzeba się było znów na całe godziny uzbroić w cierpliwość, bo wokoło zaczynała się walka, bardzo podobna do tej z przed miesiąca, tylko, że teraz z kolei na fortach byli Moskali, a Polacy u nas, gdy wówczas naodwrót! Z fortów jeszcze robili wycieczki tropione przez naszych ułanów, ukrytych w naszym lasku. Rozległy się znów armaty bijące z fortów za Łomżę w stronę nadchodzącej naszej piechoty i charkot przeraźliwy karabinów maszynowych gdzieś bardzo blisko oraz huk wystrzałów z ręcznej broni!

Lecz słuchało się tego, jak anielskiej muzyki, nietylko ze strachu, ale z radosnem uniesieniem.

SIEROTY.

POWIEŚĆ Z NIEDAWNYCH CZASÓW.

44

Jeden mówił, że Alfred wygląda w czapeczce bursza akademickiego bardzo ładnie; inny wysławiał go za zręczność przy fechtunku rapierami; inny głosił, że z całej jego postaci, z miny i czupryny poznać w nim zaraz arystokratę czyli pana. Gdyby to byli Polacy, byliby niezawodnie użyli przysłowia: „Poznać pana po cholewach", coby się tem więcej do Alfreda stósować mogło, ponieważ przy różnych okazjach nosił długie, lakierowane buty.

Im który z mniemanych przyjaciół był mniej mądry, z tem większą przesadą mu schlebiał; jeden oświadczył mu, że gdyby za czasów Napoleona żył, niezawodnie jenerałem wojsk Napoleońskich byłby został.

Szczególnie jednak wychwalali wszyscy jego hojność. Oczywiście, ponieważ z niej najwięcej korzystali, lub korzystać chcieli, przeto niedorzecznemi pochlebstwami hojność w Alfredzie podżegali, wiedząc, że im się to najlepiej opłaci.

Alfred sądził, widząc jak mu się wszyscy kłaniają, że rządzi całem swojem otoczeniem, gdy w istocie był on niewolnikiem wszystkich tych chciwych pochlebców. O cokolwiek go kto prosił, a umiał mu pochlebić, to otrzymał. Jakżeby miał przyjaciołom czego odmówić? Wszakże był bogaty i miło mu było, że za takiego uchodził. Gdyby komu czego odmówił, mogliby powiedzieć, że bogactwo jego nie jest tak wielkiem, jak się zdawało. A tego Alfred nie chciał dopuścić, bo biedę uważał niejako za hańbę.

Wydatki młodego barona stawały się coraz większe. To, co mu ojciec przeznaczył, nie starczyło. Alfred przeto zaczął dawnym zwyczajem przychlebiać się matce, która nie mogąc się oprzeć jego prośbom, dawała mu pieniądze i ukrywała to starannie przed mężem. Skoro syn się przekonał, że na pomoc matki zawsze liczyć może, nie znał już żadnego hamulca w wydawaniu pieniędzy. Im więcej pieniędzy dostawał, tem więcej ich wyrzucał; a im łatwiej je otrzymywał, tem też mniej wartości dla niego miały.

— Ojciec twój ma wielki majątek, mawiali przyjaciele, może ci przeto sakiewkę napełnić, ile razy stanie się pustą. Czy myślisz, że ojciec twój inaczej postępował, gdy był w twoim wieku? Młodość ma swoje prawa. A kiedyż to chcesz użyć życia i świata, jak nie w młodości?

Takie słowa podobały się Alfredowi, bo były wodą na jego młyn. Pocieszały go one zarazem po utracie pieniędzy i rozgrzeszały niejako z tego nałogu.

Tak mijały tygodnie i miesiące. Czas upływał bezpowrotnie. Alfred nietylko się niczego nie uczył, ale w hulaszczem życiu zapominał wielu rzeczy, których się dawniej nauczył.

Dom rodzicielski przestał na niego wywierać wpływ, bo Alfred uważał go jedynie za kwaterę w której sypiał i jadał. Ile razy wypadło mu z jakichbądź ważnych przyczyn dłużej w domu pozostać, uczuwał nudy, a serce wyrywało się do wesołych towarzyszów. Można powiedzieć, że nie dom rodzicielski, lecz oberże, piwiarnie i ulica go teraz wychowywały; tam bowiem najczęściej i najchętniej przebywał.

Takie wychowanie było oczywiście wychowaniem zupełnie spaczonem. Nic przeto dziwnego, że niebawem pokazały się skutki tego wychowania.

Trzy szczególnie były rzeczy, którym się Alfred oddawał: pijaństwu, karciarstwu i pojedynkom. Na spełnianiu tych trzech rzeczy upływał Alfredowi czas. Jeżeli nie siedział przy kuflu, to grał w karty, a gdy ani przy jednem ani przy drugiem nie był, z pewnością szukał zatargu z kimkolwiek i pojedynkował się lub służył innym za świadka przy pojedynku.

Niedługo zasłynął między akademikami jako jeden z najzaciętszych pojedynkowiczów. Mówili o nim, że chodzi ciągle z ściśniętą pięścią i czatuje pilnie na sposobność, ażeby tą pięścią w kogo zawadzić. Stał się wprost niebezpiecznym. Kto tylko rozśmiał się zbyt głośno w pobliżu niego, Alfred mniemał, że z niego się śmieje i wyprawiał burdę. Każde ostre spojrzenie gotów był pomścić rapierem. Takie postępowanie narażało go na bardzo liczne awantury, a ponieważ w pojedynkach natrafiał nieraz na zręczniejszych od siebie przeciwników, twarz jego okryła się niebawem licznemi bliznami.

Pani baronowa wylękła się do głębi duszy, gdy pierwszy raz odwieziono jej syna zranionego do domu. Lecz skoro spostrzegła, że rana wnet się zgoiła, przestała się strachać, a zaczęła podziwiać odwagę syna. Posunęła się nawet w słabości swojej tak daleko, że pewnego razu powiedziała, jak mu z bliznami na twarzy ładnie. Te słowa utwierdziły Alfreda w tem, że postępuje sobie dobrze, a zarazem tem więcej go ośmieliły, ażeby od matki żądać ciągłych ofiar pieniężnych. Słaba niewiasta nie chcąc, aby mąż o wszystkich sprawkach syna się dowiedział, starała się potajemnie o pieniądze i płaciła długi syna. A nieraz były to wydatki za sprawy nadzwyczaj lekkomyślne. Jednego razu wynajął Alfred konia i wprost dziką jazdą zajeździł go zupełnie. Właściciel konia policzył sobie wielką sumę za to, a pani baronowa zapłaciła. Innego razu potłukł Alfred z towarzyszami po pijanemu w pewnej piwiarni wszystko, co tylko stłuc i zniszczyć było można. Wielką szkodę, jaka stąd powstała, zapłaciła baronowa hojnie, okupując za to obietnicę właściciela piwiarni, że nie odda za to młodego barona do sądu.

W oczach rozsądnych i spokojnych akademików uchodził młody baron za lekkomyślnego marnotrawcę i namiętnego karciarza. Grał on w karty chętnie i zapalał się przy grze tak bardzo, że przy kartach zapominał o wszystkiem. Ponieważ nieomal zawsze przegrywał, namiętność jego rozdrażniała się coraz bardziej; grał coraz zapalczywiej, stawiał coraz większe stawki, bo chciał się odegrać i straty powetować. Tymczasem skutek tej zapalonej gry bywał taki, że przegrywał jeszcze więcej i w coraz większe popadał długi. Ponieważ do kart tylko takich dopuszczono, którzy mieli gotówkę, a Alfred nie chciał po każdy fenyg do matki chodzić, pożyczał pieniędzy od żydowskich i chrześciańskich lichwiarzy. Te pijawki dawały mu pieniądze, bo znały zamożność rodziców i ślepą ich miłość do jedynaka.

Z czasem urosła z tych długów wielka suma a wierzyciele zaczęli się dopominać o pieniądze. Alfred znalazł się w nader przykrem położeniu. Chociaż bowiem wiedział o nadzwyczajnej a nierozumnej miłości matki do siebie, to jednak nie śmiał podać jej sumy swoich długów, wątpił bowiem, czy będzie mu mogła dać tyle pieniędzy.

Cóż począć? Nad tem rozmyślał dzień i noc. Jeżeli nie chciał, aby wierzyciele napisali do ojca lub zaskarżyli go u sądu, musiał długi zapłacić. I nieszczęśliwy ten młodzieniec doszedł już do takiego stanu duszy, że w kłopocie, w jakim się znajdował, dwie tylko już widział drogi wyjścia: albo odegrać w karty przegrane sumy i zapłacić długi albo — odebrać sobie życie! Chcąc jednak dużo wygrać, trzeba mieć dużo pieniędzy, aby wiele stawiać; zawsze jednak nie tak wiele, jak długi jego wynosiły.

Po długim namyśle postanowił jeszcze raz zwrócić się z prośbą do matki.

Pani baronowa usłyszawszy pierwsze słowa syna, domyśliła się, o co mu chodzi i z drżeniem słuchała jego prośby.

— Mój synu, — rzekła, — przychodzisz do mnie po pieniądze coraz częściej i coraz większych żądasz sum. Wydajesz tak dużo pieniędzy, jakbyś był księciem, posiadającym nieprzebrane skarby. Jeżeli ta gospodarka jeszcze kilka lat potrwa, zrujnujesz nas i stracisz majątek.

Czy sądzisz, że jesteśmy niezmiernie bogaci? Tak nie jest. Posiadamy wprawdzie majątek, lecz nie jest on bez długu. Ostatnie lata, dla gospodarzy niekorzystne, umniejszyły nasze dochody. Od czasu, gdy ojciec twój okaleczał, daje się odczuwać brak jego dozoru. Pamiętaj przeto, Alfredzie, że tak dalej postępować nie możesz, jeżeli nie chcesz stać się biednym.

Ojcu twemu i mnie nie wiele już lat do życia pozostaje, ale ty jesteś młody, tobie majątek przyda się w późniejszym czasie. Skoro go teraz tak uszczuplisz, cóż się stanie później z tobą?

Ja nie mam tyle pieniędzy, a już przeszły raz, chcąc ci dopomódz, musiałam pożyczyć od znajomych. Widzisz, do czego mnie przywodzisz! Jestem zmuszona chodzić po ludziach i prosić ich o pomoc.

Alfred słuchał tego wszystkiego tylko półuchem. Chodziło mu, aby pieniądze dostać, a napomnienia matki nie wzruszały go wcale.

— Kochana, droga mateczko, — mówił składając ręce i przymilając się, — dziś proszę po raz ostatni. Poratuj mnie jeszcze tylko ten raz, a już nigdy prośba moja się nie powtórzy.

Baronowa otworzyła biurko i wydobywszy pieniądze, podała je Alfredowi ze słowami:

— Daję ci wszystko, co posiadam. Były przeznaczone na zapłacenie długu,

jaki dawniej dla siebie zaciągnąć musiałam.

Alfred ucałował ręce matki i poszedł próbować szczęścia.

Nie powiedział oczywiście matce, że pieniędzy tych potrzebuje na karty, lecz okłamał ją, jakoby one były przeznaczone częścią na drobne długi, częścią dla kolegów, częścią na konia. Baronowa nie wiedziała, że syn jej tak namiętnie w karty grywa.

53. Przy kartach.

Jakkolwiek Alfred nie wiele na to zważał, co mu matka mówiła, wszelako tyle pojął, iż skoro suma, o którą prosił, była dla matki za duża, cóż dopiero o wiele wyższa suma długów, jakie pozaciągał. W tych okolicznościach nie widział innego wyjścia, jak próbować szczęścia w karty. Gra przedstawiała mu się jako jedyny ratunek w przykrem położeniu.

Gdy nadszedł wieczór, udał się do domu, gdzie jaskinia gry się znajdowała.

Pokoje, w których grano, były na pierwszem piętrze, a na dole winiarnia. Z niej donoszono wino graczom. Właściciel winiarni miał z tego wielkie zyski i co wieczór zgarniał dużo pieniędzy do kasy, nie pomnąc, jak wiele łez i przekleństwa wiązało się z tym groszem.

Gdy Alfred wszedł, już stoły gry były licznie obsadzone. Zaraz przy wejściu zastąpił mu drogę jeden z jego wierzycieli.

— Spodziewam się, — rzekł — że mi pan dzisiaj dług zapłaci.

Alfred zaczerwienił się mocno. Pieniądze otrzymane od matki, wystarczyłyby na zapłacenie tego wierzyciela, lecz jeśli mu je da, natenczas nie będzie miał czem grać. A przecie grać musi, ponieważ oprócz długu u tego człowieka, jest dłużny jeszcze innym ludziom kwotę co najmniej dwadzieścia razy tak wielką, jak ta, którą miał w kieszeni.

Alfred odpowiedział przeto:

— Dzisiaj nie mogę jeszcze oddać, lecz jutro z pewnością pan otrzyma pieniądze.

— Wierzyciel wzdrygnął ramionami na to.

— Ileż to razy już mówił pan do mnie te same słowa?! Ostatecznie jestem gotów czekać do jutra, lecz jeśli jutro pieniędzy nie otrzymam, zwrócę się do ojca pańskiego. To moje ostatnie słowo!

Potem odwrócił się i poszedł dalej upatrywać innych swoich dłużników, bo nie jeden tylko Alfred pożyczał od niego pieniędzy. Do tej jaskini gry przychodziło wielu akademików, zgrywających się w karty i szukających w razie potrzeby pożyczki.

Przy stole, do którego Alfred przystąpił, powitano go radośnie.

— Fragstein przyszedł!

— Jak się masz!

— Teraz gra się ożywi.

Tak wołano, bo wszyscy znali Alfreda z tego, że wysoko stawiał i prawie zawsze przegrywał. Niejeden pocieszał się na jego widok nadzieją, że skubnie go dzisiaj i napełni swoją kieszeń jego pieniędzmi.

Tymczasem Alfred nie wiele zwracał uwagi na grających. Wykładał pieniądze na stół drżącemi rękami a myśl jego zajętą była tem, czy mu się uda wygrać. Jeżeli wygra, błęd jego się skończy, lecz jeżeli przegra, co wtedy? Na myśl tę uczuwał zawrót głowy, przed oczami robiło mu się ciemno a po całem ciele przechodził mu dreszcz.

Gra się zaczęła, Alfred stawiał dużo i — wygrywał. Wygrał raz, wygrał drugi raz. Wtedy zaczął się zapalać. Trzeba szczęście pochwycić i z niego korzystać, pomyślał. Podwoił przeto stawki i — wygrywał.

Takie niesłychane szczęście rozzuchwaliło go; zaczął rzucać prawie bez rachuby całe garście pieniędzy na karty i wygrywał. Stosy złota i papierowych pieniędzy leżały już przed nim, a on jakby niedowierzając, kładł od czasu do czasu rękę na te pieniądze, chcąc się upewnić, że to wszystko nie jest snem, lecz rzeczywistością.

Wtem jeden z tych, którzy się grze przyglądali, pochylił się do jego ucha i rzekł:

— Panie baronie!

Alfred nie słyszał.

— Przestań pan teraz grać, bo szczęście jest zwodnicze i wkrótce odwróci się od pana. Wstań pan i odejdź z wygraną.

Alfred usłyszał to słowa i uznał radę za dobrą. Powstał przeto od stołu, schował pieniądze i odszedł, ścigany niezadowolonym wzrokiem współgrających.

Wygrał tak dużo, że będzie mógł jutro wszystkie długi zapłacić. Ach, jakże miłe uczucie ogarnęło go w tej chwili! Uczuł, jakoby mu niezmierny ciężar spadł z serca. Ponieważ mówił sobie, że jeśli przegrą, życie sobie będzie musiał odebrać, więc teraz, gdy wygrał, wita to życie uratowane dla siebie, jakby na nowo zdobyte.

Teraz dopiero przyznaje się sam przed sobą, jakby mu okropnie było, gdyby był rzeczywiście miał koniec życiu swemu położyć. Oddycha z pełnej piersi, uśmiecha się do siebie i pogwizdując wesołą piosenkę schodzi po schodach na dół.

Już miał wychodzić, gdy wtem drzwi winiarni się otworzyły, a Alfred rzuciwszy mimowoli okiem w tą stronę, ujrzał przy butelce kilku znajomych. I cni spostrzegli go także.

— Fragstein, chodź do nas!

— Alfredzie, na zdrowie!

— Fredzio, ciebie nam tu potrzeba,

— Chodź.

I krzyczą jeden przez drugiego, wypadają do sieni; jeden odbiera mu kapelusz, inny zdejmuje gwałtem płaszcz, a dwóch chwyta go pod ręce i wprowadza do winiarni.

Alfred nie wzbrania się, owszem miłe mu są te oznaki przyjaźni i przywiązania; siada chętnie z przyjaciołmi i pije.

Przy winie zgadało się o grze i wielkiej wygranej Alfreda. Usłyszawszy, ile pieniędzy Alfred miał przy sobie, przyjaciele podnieśli okrzyk radości.

— Szczęśliwy człowieku!

— W czepku się rodził, skoro ci szczęście tak sprzyja.

— Niech żyje Fragstein!

— Hej, kelner, nową butelkę!

Pili i cieszyli się a Alfred pił i cieszył się z nimi. Wino zaczęło im rozgrzewać krew i mącić rozum. Mówili o grze w karty; ten opowiadał, jak dużo przegrał, tamten przechwalał się, że przegrać nie może, bo potrafi sobie wszystko dobrze naprzód obliczyć, inny powtarzał, co usłyszał o sławnych graczach i o ich sposobach gry.

— Jeżeliś dziś miał szczęście, Alfredzie, mówił jeden z towarzyszów, toś uczynił mądrze, że po pewnym czasie wstałeś i z wygraną wyszedłeś.

— Ba, — krzyknął na to inny — ja myślę o tem inaczej. Tak jak Fredzio postąpił, potrafi każdy: wygrać, wstać i odejść, ale prawdziwie wielki gracz nie byłby stanowiska opuścił.

— Dla czego?

— Wierzę w to, że szczęście byłoby dziś Alfredowi sprzyjało ciągle. Prawda, że szczęście jest ślepe, lecz i ślepy potrafi iść prostą drogą, gdy go się na nią wprowadzi i kierunek wskaże.

— Tak sądzisz? — spytał Alfred.

— Tak, — odrzekł tamten. — Ja na twojem miejscu byłbym się z miejsca nie ruszył, lecz grał dalej. Dopiero gdybym pierwszy raz przegrał, wtedy byłbym wstał od stołu.

— Słyszeliście pewnie o takich graczach, którzy bank rozbiją? Nie rozbiliby go, gdyby wstawali tak rychło, jak

— Pomyśl sobie, Fredzio, ilebyś ty teraz posiadał pieniędzy, gdybyś był chwilę dłużej posiedział...

— Albo byłby zgrany do nitki — przerwał inny towarzysz.

— Na zdrowie!

Alfred zaczął rozważać słowa co dopiero wypowiedziane. „Ilebyś ty posiadał teraz, gdybyś był chwilę dłużej przesiedział!“

Dla czego nie posiedział dłużej? Dla czego posłuchał owego człowieka, który mu radził, ażeby grać przestał. Kim był ów doradzca? Nie może sobie przypomnieć, czy go znał. Kto wie, czy ten sam człowiek nie usiadł na jego miejscu i nie skorzystał z szczęścia, które on opuścił. Może wygrał wielkie sumy i śmieje się teraz z głupca, który trzymając szczęście w ręku, tak łatwo go się pozbył.

— Dziesięć razy więcej mogłeś był wygrać! — szeptała mu do ucha chciwość, a w towarzyszach znajdowała pomocników.

— Pójdę jeszcze grać, — odezwał się nagle Alfred, powstając od stołu.

— Nie chódź!

— Brawo, idź spróbować szczęścia.

— Naturalnie, że powinieneś iść.

— Fragstein, zostań tutaj z nami i nie graj dzisiaj wcale. Bądź kontent z tego, coś wygrał.

— Wygrasz więcej! Nie zważaj na takie głupie gadanie.

— Nie chódź!

— Idź!

Wśród tych okrzyków stał Alfred jeszcze niepewny, czy ma wrócić do kart, czy zaniechać tej myśli.

— Dziesięć razy więcej mogłeś był wygrać, — szepnęła mu znowu pokusa do ucha.

— Pójdę grać! — rzekł wtedy i wyszedł.

Ciąg dalszy nastąpi